NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 51. DETROIT, MICH., 17-go GRUDNIA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA

Pismo aprobowane przez JW Biskupa J. Foley'a z Detroit

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

17	Grudzień.	N.	Łazarza b.
18	,,	P.	Gracyana b.
19	,,	W	Nemezyusza.
20	,,	Ś.	S. d. Pelagii p.
21	,,	C.	Tomasza ap.
22	,,	P.	S. d. Zenona m.
23		S.	S. d. Wiktoryi p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

Jeżeli chcecie zrobić nowe zamówienie



to możecie kupić u nas nowy rodzaj HARMONIUM

„PENINSULAR"

— tylko za —

$ 68.50

o zwykłej cenie $ 100 z taboretem i książką. Harmonium to ma 4 registry o dwóch i pół oktawach i 11 tonów: Diaspazon, Melodya, Celeste, Pryncypał, Dulciana, Flet, Flet Forte, Diaspazon Forte, Humana, Bas, Treble Coupler.

Chcecie go nabyć, zamawiajcie rychło.

F. J. SCHWANKOVSKY,

Skład towarów muzycznych

238 i 240 WOODWARD AVE. 238 i 240.

LESZCZYNSKI

WYPREDAJE!

Idzcie do niego kupić

PALTO

lub

UBRANIE.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

LICHE CZASY!



Liche czasy zmuszają mnie sprzedawać mój Towar po jak najniższej cenie, mianowicie:

ZIMOWE PALTA

UBIORY

CZAPKI, RĘKAWICZKI

i rozmaite

CIEPŁE KOSZULE

dla Mężczyzn Chłopców i Dzieci.

Kupujcie Towary od Polaka, a ręczę Wam, że nie zostaniecie oszukani.

FRANCISZEK B. MELIN

róg **Hastings i Willis Ave.**

ANTONI V. CZAPP. LEONARD WEBER.

CZAPP & WEBER

SKDŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - : Mich.

SOWINSKI & CO.

wykonują fotografie z pierwszorzędnem wykończeniem

Ceny przystępne.

867 Riopelle Str. Detroit.

D E S K I

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łstek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennie i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

645 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zajdź się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW. ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubne tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT

A. MAJEWSKI,

REAL ESTATE,

i

sprzedaje

KARTY OKRĘTOWE.

684 Noble st.

CHICAGO ILL.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego rodzaju. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenienia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingredyencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znaną w użyciu przez przeszło sto lat. Używano go z wielką korzyścią we wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszcze, Febra i ograszka, Szkrofuły, Strupy, Świerzbiączka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Rakowe wyrośnięcia. Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentowaną, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyzni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, przyślijcie $2.00 a dostaniecie dwanaście 35c. butelek na próbę wprost od właściciela. Taki obstalunek może każdy dostać tylko raz.

DR. PETER FAHRNEY,
112-114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO



Leczy wszystkie choroby zastarzałe, a mianowicie: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, niestrawność, reumatyzm; ból głowy, uszu, ócz i nosa; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych; febrę, wyrzuty nagłowie i skórne. Choroby maciczne, zboczenia regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność, Boleści popołogowe, puchlinę, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w plecach, katar, dropsyę, neuralgię, bronchitis, podagrę itd. Leczy niewiasty dzieci i mężczyzn.

CHOROBY ZARAŹLIWE

organów generacyjnych obojga płci, albo przekazane z rodziców, leczy prędko i tak że się nigdy nie powtórzą; sekret ściśle zachowany.

PORADA DARMO! Chorzy nie powinni się ociągać, ale natychmiast udać się po radę do D-ra Ham;—on nie żąda zapłaty z góry, tylko aż pacyenta wyleczy. Pacyent płaci tylko za lekarstwo.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli, a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię Doktora Ham i znajomym go polecają. Udajcie się do niego to was wyleczy.

Opiszcie swą chorobę, podajcie wiek, przyślijcie w liście trochę włosów i 2centową markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź. Można pisać po polsku, angielsku, niemiecku lub francusku. Adres taki:

Dr C. B. HAM,
618 Madison st., Toledo, Ohio.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NEIDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 724 Russell St.
„ „	„ Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
„ „	„ Józef Świczkowski 405 Leland St.
„ „	„ Aug. Rybakowski 674 Medbury St.
Milwaukee, Wis.,	„ Michał Bazelak 732 Second ave.
„ „	Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich.	„ Ignacy Poplewski.
„ „ „	„ Franc Mordec, 522 Perkins St.
Lemont, Ill.	„ Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	„ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	„ Adam Majewski, 664 Noble St.
„ „	„ Antoni Bagiński 1037 Sacramento Ave.
„ „	„ Franciszek Kaczmarek 668 Noble St.
„ „	„ Wojciech Przybylski 897 32 St.
„ „	„ R. Susralski 1237 N. Ashland Ave.
„ „	„ Franc. Zalewski 1818 48 St.
„ „	„ W. Zwierzyński 715 17 St.
Willkes Barre Pa.	A. Korpanty 144 S. Hancock St.
Cleveland, Ohio,	„ J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
South Bend, Ind.,	„ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	„ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	„ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	„ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.	„ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	„ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	„ Michał Wojciechowski, 804 S Farragut.
Grand Rapids, „	„ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „	„ A A Tloczyński 86 Chatham St.
South Chicago Ill.	„ E. Wiedeman [illegible] Superior St.
W Pittsburg S.S. Pa.	„ Fr. Krasha 29[illegible] Alarkons Alley.
„ „	„ J. Michalski 47 15th St.
Jersey City N. J.	„ Jan Nadolski 20[illegible] Washington St.
Bronson Mich.	„ Jakub Wróblewski
Coldwater Mich.	„ Wal. Stefański 83 [illegible] St.
Berea Ohio.	„ Michał Basinski.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich.	Stanisław Piechowiak.
Arnot Tioga Co. Pa.	Kaz. Chwiałkowski.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 35 rano; 1.30 po południu; §6.10 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 11.00 rano; 3.30 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.20 rano.

Pociągi oznaczone § są codziennie.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 19 Listopada 1893.	Przyb. do Detr.
$ 6.40 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	9.30 wiecz.
10.40 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids ex.)	$ 11.50 ra.
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	8.15
* 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.40 rano.
*10.45 p. p.	(Grand Havan Nocny pociąg)	7.00 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. Pociąg opuszczający Detroit o 1045 p.p. ma sypialny wagon do Grand Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 51. DETROIT, MICH., 17-go GRUDNIA 1893 ROKU ROCZNIK II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



DANIEL ZAWSTYDZA KAPŁANÓW BELOWYCH.

Nazwy pogańskie i chrześcijańskie dni tygodnia.

Jakże głęboka filozofia tkwi w wyobrażeniu, które nam religia daje o naszem doczesnem życiu! Jakże wyobrażenie to naprowadza na tór właściwy nasze myśli, nasze skłonności, nasze przedsięwzięcia! Jakże ono nas uszlachetnia! Jak nas zachęca do cnoty! Lecz niestety! tę szacowną wiadomość człowiek puścił w niepamięć, i życie swoje zamienił w święto szatanów, a swój byt doczesny zamienił w przygotowanie do ohydnej uroczystości piekieł. W zaślepieniu swojem, każdy dzień oznaczył imieniem stworzenia, albo bezecnego bożyszcza, przeznaczając go czci jednego lub drugiego. *Pierwszy* dzień w tygodniu przeznaczony słońcu, *drugi* księżycowi, *trzeci* Marsowi, *czwarty* Merkuremu, *piąty* Jowiszowi, *szósty* Wenerze, *siódmy* Saturnowi; a wszystkie te nazwy nacechowane haniebnemi wspomnieniami, skalane okrutnemi ofiarami, lub niegodziwemi postępkami, ciągnęły za sobą zbrodnie jedne po drugich, i coraz bardziej występnego człowieka odwracały od jego ostatniego celu.

Kościół katolicki, jako naprawca powszechny, usiłował coprędzej wytępić fałszywe bóstwa, i nazwy ich wyrugować z mowy ludzkiej. Wszystkie dni w tygodniu oznaczył jednem wyrazem: *feria*, wyrazem pełnym głębokiego znaczenia, wyrazem, który znaczy święto czyli odpoczynek. Dla czego nazwał świętem, to wiemy. Nazwał zaś odpoczynkiem, ponieważ przez wszystkie dni żywota naszego, ustać powinna praca grzechu, praca zaguby i nierządu, którą ród ludzki jak szalony zajmował się od czasu jak upadł, i poszedł w niewolę szatana. Otóż, w języku kościelnym dzień pierwszy tygodnia, czyli niedziela, zowie się dzień Pański, albo *feria pierwsza*, czyli dzień święty pierwszy, —poniedziałek, *feria druga*, czyli dzień święty drugi, — wtorek, środa, czwartek, piątek, *feria trzecia, czwarta, piąta, szósta*, czyli dzień trzeci, czwarty, piąty i szósty. Dzień siódmy zatrzymał nazwę *soboty*, czyli sabbatu, co znaczy odpoczynek a przypomina podania żydowskie, tudzież odpoczynek Pana Boga po stworzeniu świata.

Odtąd, nowe te nazwy dni, z których składa się życie, przypominają ciągle człowiekowi, jaki jest cel czasu, i jak go używać należy. Kościół niczego nie zaniedbał, aby wyrugować z mowy pospolitej pogańskie nazwy dawane dniom, —tak to dalece znał on potęgę wyrazów, tak-to serdecznie pragnął naprawić społeczność, odbierając pogaństwu ostatni nawet środek wywierania zgubnego wpływu. Przenikliwy umysł świętego Augustyna, dobrze pojął myśl katolickiego Kościoła. ,,Daj Boże, wołał on, aby chrześcijanie byli chrześcijanami w mowie swojej i aby przestali oznaczać dni tygodnia nazwiskami pogańskiemi! Mówmy językiem nam właściwym; nie kalajmy ust naszych imionami, które trącą bałwochwalstwem. Niech same nazwiska dni ostrzegają nas, że wszystkie nasze są dniami odpoczynku i święta, i że całe życie nasze jest uroczystością poświęconą Bogu wszelakiej świętości.''

Nie dosyć było Kościołowi wyrugować mowę bałwochwalczą; na wzór czułej i światłej matki, zna on dobrze słabość swoich dziatek. Otóż, aby żarliwości chrześcijan dostarczyć nowych pobudek, pobożne i starożytne podania, przywiązały do każdego dnia w tygodniu szczególne nabożeństwo. Niedziela (w języku polskim dla tego tak nazwana, że się w niej nic *nie działa*) zawsze była poświęconą Bogu.

W początkach wieków średnich, poniedziałek (dzień następujący *po niedzieli*) poświęcony był szczególniej czci Syna Bożego, Mądrości przedwiecznej. Później przeznaczono go Duchowi Świętemu, a to dla wyjednania pomocy, zaraz przy rozpoczęciu tygodniowej pracy. Nakoniec dzisiaj poniedziałek przeznaczony jest niesieniu ulgi duszom w czyścu zostającym. Wszakże nabożeństwo to, jest do woli zostawionem: Kościół pochwala je, ale go nie nakazuje.

Wtorek (dzień *wtóry* z dni roboczych, a trzeci w języku kościelnym) poświęcony jest w ogólności czci świętych Aniołów, a w szczególności czci Aniołów Stróżów. Patrzcie, jak przemyślną jest pobożność przy pielęgnowaniu w człowieku tkliwych wspomnień, szlachetnych o sobie samym wyobrażeń i żywych uczuć wdzięczności! Wierzcie mi: kto czyni człowieka wdzięcznym, ten go czyni i dobrym.

Środa (dzień *środkowy* w tygodniu) jest dniem, w którym pobożni czczą pamięć świętego Józefa, i błagają o łaskę szczęśliwej śmierci. Od czasów apostolskich, środę obchodzono z szczególniejszem nabożeństwem, tak we Wschodnim jak i Zachodnim Kościele. Był to dzień stacyi, tj dzień postu i zbierania się po domach modlitwy, lub u grobów męczenników. Zbierano się bardzo rano, a rozchodzono się po godzinie, zwanej *noną*, tj. o naszej trzeciej po południu, kiedy kończyła się Msza św. i mniejszy post, zachowany w tym dniu. Post ten dla tego nazywał się *mniejszym*, że o trzy godziny był krótszy, niż post *wielki*, czyli czterdziestodniowy, niż post suchodniowy, niż post w wigilie głównych uroczystości, i że nie był tak ściśle obowiązującym, przynajmniej na Zachodzie.

Też same ćwiczenia pobożności i pokuty odbywały się w piątek. Chcecież wiedzieć, dla czego Kościół te dwa dni, a nie inne, przeznaczył do odżywiania w swych dziatkach pobożności przez post i modlitwę? Oto, aby uwiecznić pamięć tego, co spotkało Zbawiciela naszego w wilią wilii i w sam dzień Jego męki. We środę przypomina on swym dziatkom naradę Żydów, na której postanowiono zadać śmierć Jezusowi Chrystusowi; w piątek stawia im przed oczy wykonanie tego bogobójczego zamiaru. Kościół mniemał, — i któż mu to przyganić może? że zbrodnie ludzi, owa prawdziwa przyczyna śmierci Syna Bożego, powinny być dla jego dziatek przedmiotem smutku i pokuty w tych dwóch dniach tygodnia, jak Zmartwychwstanie Zbawiciela jest dla nich przedmiotem pociechy i wesela w dniu niedzielnym.

Kościół grecki dotychczas zachował zwyczaj poszczenia we środy i piątki przez cały rok, z małemi wyjątkami. W kościele łacińskim, post w te dwa dni, był dowolnym aż do dziewiątego wieku; później zamienił się w prostą wstrzemięźliwość. Wkrótce wstrzemięźliwość w piątek stała się obowiązującą, czyli zamieniła się w prawo. Wstrzemięźliwość we środę i sobotę, aż do czternastego wieku była dowolną; później powoli we środę ustała, a w sobotę tak się upowszechniła, iż stała się obowiązującą, tak jak w piątek.

Z czwartkiem (dniem *czwartym* z dni roboczych) wiąże się, jak wiecie, pamiątka tak pocieszająca, iż wierni postanowili uczcić ten dzień szczególniejszem nabożeństwem. We czwartek to Syn Boży ustanowił Przenajświętszy Sakrament, w którym na wieczne czasy przekazał rodzajowi ludzkiemu swoje Ciało do pożywania, i swoję Krew do picia: Sakrament, który ze

Zbawiciela tryumfującego w niebiesiech czyni towarzysza pielgrzymki naszej. Od czasu zwłaszcza ustanowienia uroczystości Bożego Ciała, czwartki przeznaczone są na ponawianie tego święta, tak przez nabożeństwo publiczne, jak i prywatne, iż każdy czwartek jest tem względem uroczystości Bożego Ciała, czem jest każda niedziela względem Wielkanocy, tj. każdy czwartek jest oktawą Bożego Ciała, jest oktawą Zmartwychwstania.

Piątek (dzień *piąty* po niedzieli) poświęcony jest męce Pańskiej. W niektórych krajach chrześcijańskich w tym dniu, jako w dniu postu, zawieszano sądy; w piątek bowiem poszczono tak na Wschodzie jak na Zachodzie, aż do IX-go wieku. Następnie post zamienił się na prostą wstrzemięźliwość w jedzeniu, którą Kościół pod tak ścisłe podciągnął prawo, iż od niej uwalnia tylko na Boże Narodzenie, jeżeli to przypada w piątek. Ze wstrzemięźliwością w jedzeniu, wierni zwykli łączyć tego dnia około godziny trzeciej po południu, odmawianie pięciu *Ojcze nasz*, i pięciu *Zdrowaś Marya*, na cześć pięciu ran Zbawiciela.

Sobota (wyraz święty ze Starego Zakonu) w ciągu wielu wieków była obchodzona tak jak niedziela, a to dla wielu przyczyn; a naprzód, aby uczcić odpoczynek Boga po stworzeniu świata, oraz przypominać człowiekowi, że i on także będąc obrazem Boga, po pracach w tem życiu, stanie się kiedyś uczestnikiem Sabbatu, to jest odpoczynku wiekuistego, który wyobraża dzień siódmy tygodnia. Potem, nie przypominano, że Zbawiciel często wybierał dzień sobotni na leczenie chorób, działanie cudów, tudzież nauczanie po synagogach. Ta ostatnia okoliczność skłoniła cesarza Konstantyna do postanowienia, aby szczególniej szanowano sobotę.

W Kościele Rzymskim, w sobotę nietylko wstrzymywano się od używania mięsa, lecz nadto zachowywano post ścisły. Toż samo miało miejsce w Alexandryi Egipskiej. Te dwa Kościoły, założone, jeden przez św. Piotra, drugi przez św. Marka, jego ucznia, przestrzegające tegoż samego zwyczaju, są nowym dowodem zdarzenia, któremu przypisują zwyczaju tego początek. Dawni Rzymianie mówili, że św. Piotr, w czasie pierwszej swojej podróży do Rzymu, dokąd mu towarzyszył św. Marek, mając w niedzielę wystąpić do walki z Symonem Czarnoksiężnikiem, pościł w sobotę, i nakazał wszystkim wiernym, aby go naśladowali. Otóż, na pamiątkę tryumfu, który św. Apostoł Chrystusa odniósł nad zwolennikiem czarta, zachowywanie postu w sobotę weszło w zwyczaj, który przez wiele utrzymywał się wieków.

Kiedy więc w Rzymie poszczono, gdzieindziej zachowywano tylko prostą wstrzemięźliwość, i to nie wszędzie. Wprawdzie, w XI-ym wieku, a mianowicie roku 1078, św. Grzegorz VII. Papież, na Soborze Rzymskim nakazał ją zachować w całym Kościele: prawo to jednak nie wszędzie weszło w wykonanie. Wiele prowincyj chrześcijańskich zatrzymało zwyczaj jedzenia z mięsem. W wieku XV-ym, św. Antonin, arcybiskup Florencki, zmarły w r. 1459, roztrząsając obowiązek zachowywania wstrzemięźliwości w sobotę, tak decyduje: ,,Grzechem jest używać mięsa w tym dniu w krajach, gdzie zwyczaj nie jadania go jest powszechnie przyjętym; ale jeżeli kto się znajduje w takich stronach, gdzie panuje zwyczaj przeciwny, jak naprzykład w Katalonii, może bez obawy stósować się do zwyczaju tam panującego.''

W kilka lat po śmierci św. Antonina, cały Kościół francuski przyjął zwyczaj zachowywania wstrzemięźliwości, czyli nie używania potraw mięsnych w sobotę, wyjąwszy dni sobotnie przypadające między Bożem Narodzeniem a Oczyszczeniem Najświętszej Maryi Panny: dyecezya Besançon nawet tego nie uczyniła wyjątku. W Hiszpanii zaś prawo to dotąd nie weszło w zwyczaj; mimo to jednak wolność używania potraw mięsnych w sobotę ograniczono używaniem samych wnętrzności i mniej posilnych zewnętrznych końcowych części zwierzęcych, jakiemi prócz innych są nogi. Jakkolwiek wstrzymywanie się od potraw mięsnych w sobotę, mniej jest upowszechnionem, niż wstrzymywanie się w piątek; to jednak niemniej religijnie powinno być zachowywanem: jedno bowiem i drugie nakazuje taż sama władza, władza Kościoła, który jest naszą matką, a oblubienicą Jezusa Chrystusa, i o którym sam Chrystus: *A jeśliby kto Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.*

Sobota więc, jak widzicie, była od początku Kościoła w wielkiej czci u wiernych. Przy schyłku jedenastego wieku, r. 1095, Papież Urban II., aby ściągnąć na krucyaty czyli wyprawy krzyżowe błogosławieństwo nieba, za pośrednictwem Maryi, sobotę poświęcił Najświętszej Pannie; i nakazał, aby nabożeństwo do niej w ten dzień odprawiano. Od tego czasu wierni mają sobie za powinność sobotę poświęcać czci Maryi, a swoję ku niej miłość i wdzięczność okazywać już to przez post, już to przez słuchanie Mszy św., już przez inne pobożne ćwiczenia: nie masz nadto nic tkliwszego, nic użyteczniejszego.

Tym sposobem każdy dzień w tygodniu nowe chrześcijaninowi do bogobojnego, świątobliwego życia nastręcza pobudki.

Popiel i Piast,

opowiadanie historyczne

(Ciąg dalszy.)

V.

Gierda i jej plany.

W milczeniu i z pewnym przymusem siedzieli zaproszeni goście u stołu, po królewsku zastawionego, spozierając często po sobie przenikliwym wzrokiem, radzi jak najprędzej się rozejść i uwolnić od niemiłej im obecności królowej, która dumna i w słowach oszczędna, zaledwo kiedy niekiedy swem przemówieniem którą z bliżej siedzących żon wojewodów zaszczycić raczyła.

Wśród ogólnego milczenia przyskoczyła naraz Helinda, dziewięcioletnia córeczka Mieczysława, księcia krajów nadwiślańskich do stryja swego Leszka, który zatopiony w smutnych myślach, w niczem nieprzerwanem milczeniu u stołu siedział, — a przypochlebiając mu się z właściwym swemu wiekowi wdziękiem, zagadnęła go tymi słowy:

— Czemuś to tak smutny, kochany stryju, i dlaczego nie przywiózłeś z sobą Rzepichy, za którą od tak dawna tęsknię?.... O, jakżem się cieszyła, że ją po tak długiem niewidzeniu znowu ujrzę — wszyscy mówią o niej, że jest najpiękniejszą i najmądrzejszą ze

wszystkich wnuczek Lecha. Przypominam ją sobie, jak mię zawsze kochała i pieściła, gdym jeszcze malutką była dzieciną—bo niewiem, czy ci wiadomo mój stryju, że w nadchodzące święto Dziedzilii*), skończę dziewięć wiosen! Proszę Cię, powiedz mi gdzie jest Rzepicha, abym poszła do niej z nią się po dawnemu popieścić.

— Słusznie masz, kochana Helindo, że ojca o córkę zapytujesz, odrzekł wojewoda z bolesnym uśmiechem, wychodząc pomału ze swej zadumy; ale nie mogę ci, dziecię moje, dać o niej żadnej wiadomości, gdyż sam nie wiem, co się z nią dzieje.—Ale tam oto siedzi królowa, ona wie zapewne, gdzie się Rzepicha znajduje, jej się więc o siostrzyczkę zapytaj.

— Och nie! odrzekło dziecię przyciszonym głosem, ja się boję tej pięknej pani, co tak straszno patrzeć umie, jak na nas w tej chwili. Zapytaj się jej sam o to, mój dobry, złoty stryjaszku, proszę cię bardzo.

— Pani, ozwał się Leszek do Gierdy, której palące spojrzenie czuł na sobie od chwili, gdy don Helinda zapytanie względem Rzepichy zwróciła. Pani słyszałaś sama w tej chwili, że się to niewinne dziecię odemnie domaga, abym Cię zapytał, gdzie się znajduje jedyna moja córka, Rzepicha, która dotychczas nie wyszła mię powitać, a której jedynie brakuje w gronie naszej licznej rodziny.

Tym sposobem obcesowo zagadnięta królowa, zbladła i zmięszała się na chwilę, trwało to jednak tylko jedno mgnienie oka—poczem drwiąco spojrzawszy na Leszka, odparła mu ze zwykłą sobie zuchwałością: ,,Życzyłam sobie mieć córkę waszą mój wojewodo, w gronie moich panien dworskich, ponieważ sądziłam, iż jest dobrą i poczciwą dziewczyną — że się jednak inaczej pokazało, przeto kazałam ją zamknąć za karę na trzy dni w odosobnionem miejscu. Miejcie do tego czasu cierpliwość, a wtedy odbierzecie sobie córkę — oddam wam bez żalu ten wasz drogi skarb, który mi się dobrze dał we znaki.

— Co słyszę! zawołał Leszek gniewnym głosem, uderzając o stół pięścią tak, że aż wszystkie naczynia zadrżały—co słyszę, ty śmiesz uwłaczać mojej córce?.. i jakąż to w niej wadę znalazłaś, moja ty dobra i poczciwa królowo! jaką?

— Wadę właściwą całemu waszemu przemierzłemu pokoleniu, wykrzyknęła Gierda z zaiskrzonymi oczyma, nie posiadając się od gniewu — nieugiętą zuchwałość i niesforność, którymiś i ty w tej chwili przeciw twej królowej i pani zawinił.

Na taką mowę powstali z oburzeniem wszyscy zgromadzeni, okazując wzrokiem i postawą, że będą bronić sprawę najstarszego w rodzinie.

— Więc ty sądzisz cudzoziemko, zawołał teraz Mieczysław cały drżący z oburzenia,— że ci się wolno obchodzić z córką Lecha tak, jak z pospolitą poddanką, i że mybyśmy znieśli takie postępowanie?.... Szukaj sobie sług i poddanych między twoimi rodakami, Wendami, zrodzonymi równie jak i ty w niewolnictwie—ale z nami, wara!!

— Wojewodo, krzyknęła Gierda, głosem jak żmija syczącym,—czyń sobie co ci się podoba w Płocku, w twej drewnianej budzie, którą zamkiem nazywasz, ale tu w Kruszwicy, rządzę i rozkazuję ja! rozumiesz? ja! i mocną jestem ukarać każdego, kto na to zasłuży.

To powiedziawszy, widząc, że dalej pola słusznie rozgniewanym dotrzymać nie zdoła, opuściła izbę wraz z swem otoczeniem, zostawiwszy zgromadzenie w najwyższem rozdrażnieniu.

Znalazłszy się w krużganku rozkazała swemu dworowi, aby ją opuścił. Pozostawszy sama, przystanęła chwilę w otwartem oknie, aby z gniewu ochłonąć.

— Z nimi jutro sprawę na zawsze załatwimy — myślała sobie.... wprawdzie ofiara mi uszła, ale ją każę odszukać, i sama jej cios ostateczny zadam. Po nich inna mi jeszcze zostanie przeszkoda: Staszka, przebrzydła Staszka—więc ona żyje, a jam sądziła, że ją już dawno skaliste przepaści pochłonęły.... Głupi Chwostek nie umie trzymać języka za zębami, za kufel starego miodu, co chcę, wydobędę z niego. Ot, i dziś przyznał mi się, że mu ta kochana siostrzyczka w lesie doradzała, aby mię za granicę wypędził, bo ze mnie na kraj cały spływają nieszczęścia.. o to mniejsza, niech tam sobie na ten kraj i piekło całe spłynie, byleby mnie z tem dobrze było-- no, ale i z tą dziewczyną potrafię się uporać — ona śmiała na mnie, na Gierdę, króla podjudzać!!.. Jeden tylko Chwostek: och! gdyby się jego jeszcze pozbyć — a potem, jam tylko panią i samowładną królową, jam pierwszą z pierwszych na tem rozległem państwie! . ha! czas jakiś muszę go jeszcze znosić i giąć się przed nim —czasu mam jeszcze dość przed sobą....

Myśli te lotem błyskawicy przesuwały się po głowie żony Popiela II-go, a w miarę ich postępu twarz jej dawną przybrała maskę: była to znowu owa podziwienie budząca piękność, owa dumna lecz spokojna królowa.

Szybkim krokiem odstąpiła od okna i weszła do swoich komnat. Po chwili ukazała się Różyca, zaufana służebna, zapytując królowej, czy nie ma jej czego do polecenia. ,,Przywołaj mi tu strzelców Grzelą i Mikulę!

Nieźli ludzie, rzekła do siebie po odejściu Różycy.—Obchodziłam się z nimi zawsze po ludzku, jakby w przeczuciu, że mi się kiedyś przydadzą. Otóż, pora ta nadeszła.

Otwarły się podwoje komnaty i ukazali się w nich strzelcy Grzelo i Mikula. Z uśmiechem na koralowych ustach przystąpiła ku nim królowa.

— Powiedzcie mi szczerze, poczciwi moi ludzie, czy pobieracie regularnie należną wam roczną zapłatę — czy odzież i jadło macie dostateczne i przyzwoite? —niepodobna mi wszędzie samej wglądnąć, —król, jak sami wiecie, niewiele dba o to, a jabym przecież chciała, ażeby moim sługom dobrze u mnie było.

— Jasna Królowo, odrzekli starzy, za Waszą Miłością zawsze to wszystko wiernie odbieramy i na niczem nam nie zbywa.

— Jesień mieliśmy piękną i wiosna dobrze się zapowiada, mówiła dalej Gierda, pewno codziennie w pole chodzicie?

— Codzień, Jasna Pani, odrzekł Grzela, ot i dziś byliśmy z królem w kniei, w okolicy Gopła—zwierzyny wprawdzie nie było, aleśmy za to spotkali księżniczkę Staszkę nad urwistym brzegiem przepaści.

— Staszkę, i cóż wam mówiła biedasia?

— Nam nic, ale z królem coś długo rozmawiali —ot, prawiła trzy po trzy,— widać że biedactwo niespełna rozumu.

— Król Jegomość, wtrącił Mikuła, prosił ją usilnie, aby z nim do zamku wróciła, ale czegoś nie chce.

— Ot, wiecie co, dobrzy ludzie, dałabym wam sowitą nagrodę, gdybyście mi ją do zamku sprowa-

*) Według Długosza bogini ślubów.

dzili. Nie przerywajcie mi, moi kochani, wtrąciła przebiegła Wendka,—wiem co chcecie powiedzieć, — że nie pójdzie za wami, jeźli króla prośbom uledz nie chciała; wiem o tem dobrze, to też przywiedźcie mi ją po woli —niewoli.

— Och Pani, odparł gorąco Mikuła— myżbyśmy śmieli podnieść ręce na najukochańsze niegdyś dziecię starych naszych królów — śmielibyśmy wlec ją przemocą do zamku!. . . nie, nigdy!

— A ty Grzelu, co na to mówisz, czy także wolisz, aby ta biedna Staszka gdzieś tam się po skałach walając, z głodu wreszcie i zimna zginęła— wolisz to, niźli widzieć ją w zamku, na właściwem jej stanowisku, otoczoną dostatkami i licznym dworem oczekującym jej skinienia? — Ależ ona obłąkana, weź to mój poczciwcze pod uwagę, może w przystępie szału niewiedzieć jakie szaleństwo na sobie lub drugich popełnić. . . — Gdybyć ona była zwyczajną obłąkaną, ha! to co innego—ale ona mówi czasem do rzeczy—mogłaby jeszcze naród podburzyć i stać się przyczyną niebezpiecznych zamieszek, rozlewu krwi!. . . . Sami więc widzicie, że ją do zamku koniecznie sprowadzić potrzeba— chce, czy nie chce, — żywą czy nie żywą. — Ot, posłuchajcie mię: wiecie, żem na was zawsze była łaskawą, a dziś nowy wam daję dowód mej dobroci, wybierając was a nie kogo innego. Otwiera się wam droga do zabezpieczenia sobie spokojnej i wygodnej starości—oto wór złota pełny— umiecie celnie puszczać strzały, niech się wam zdaje, że to był Kuliczek, słomka, lub coś podobnego; tak i ona zakończy swoją tułaczkę, i my pozostaniem wolni od tych kłopotów. . . . —No, weźcież sobie to złoto, a drugie tyle was czeka, jeśli mi się dobrze sprawicie.

— Dostojna Królowo, odrzekli starcy cali drżący z oburzenia,—całe nasze życie strzelaliśmy ptactwo i zwierzynę, ale na człowieka rękiśmy nigdy nie podnieśli, i nie podniesiemy, choćby nam wszystkie skarby świata oddawano.

— Zacni, poczciwi ludzie, była to tylko próba; chciałam was doświadczyć, czy w istocie jesteście takimi, za jakich was dotychczas miałam. Wasza doświadczona prawość zasługuje na zaufanie z mej strony: od dziś dnia powierzam wam straż mojego skarbu. A teraz, napijcie się za moje zdrowie miodku wytrawnego, rówieśnika wam w latach, od którego serce się wam rozweseli, a krew inaczej w żyłach zagra.

— Niechaj Wam bogowie dadzą tak długi wiek, w szczęściu i zdrowiu, piękna i miłościwa pani, niech Wam stokroć odpłacą na dzieciach waszych wnukach i prawnukach.

Zaledwo słów tych dokończyli, czuli obaj dziwną niemoc we wszystkich członkach, ogień wewnętrzny, pożerający wnętrzności, powalił ich o ziemię— piana z ust toczyć się poczęła, oczy blichmanem zaszły.

— Biada mi, zawołał Mikułę — czuję, że mi jad wnętrzności pali, i rozdziera!

— Ha! podłe draby, nie chcieliście uledz moim prośbom i namowom, nie chcieliście służyć królowej Gierdzie, to idźcie teraz gryźć ziemię!

Nogą potrąciła leżące obok niej ciała.

— Wiedźmo przeklęta, wyrzekł gasnącym głosem Grzelo, wijąc się w ostatnich boleściach,— ziemia twych popiołów nie przyjmie; zginiesz jak nikt jeszcze na świecie nie zginął. Piekło na ciebie i na cały ród twój, przeklęta!!. . . .

Gierda, znać przyzwyczajona do scen podobnych, spokojnie na ich konwulsye i męki patrzała. Po chwili zaklaskała w dłonie.

— Wywlec tych zdrajców, rozkazała wchodzącej służbie, i rzucić ich ścierwo psom na pożarcie — słyszycie?

Poczem wyszła do drugiej komnaty, w której zwykle zauszników swoich przyjmowała: ,,Hej, Grzmilas!!"

— Jestem, dostojna królowo, odrzekł człowiek strasznej postaci, z maczugą w ręce, występując na środek izby z niskim ukłonem;—już przed chwilą przyszedłem po rozporządzenie na noc dzisiejszą.

— Właśnie mi się przydasz dziś lepiej niż kiedykolwiek: mówią, że strzelasz celnie?

— Tak miłościwa Pani, strzelam, lecz z pałką raźniej mi idzie robota.

— Lecz gdy koniecznie strzału potrzeba?

— W takim razie jaskółkę trafię w obłokach.

— A gołębia?

— I gołębia w locie najszybszym trafię.

— A kanię, orła?

— Choćby natychmiast.

— A gdyby człowiek stał sobie na skale?. .

— Niech tylko głowę moją dostatecznie zabezpieczą, pewne mi wynajdą schronienie, a w ręce worek wcisną niepróżny, to do razu zsadzę i tego człowieka ze skały w przepaść lub morze.

— Więc dobrze, masz tu worek złotem napełniony, a z nim zapewnienie, że ci włos z głowy nie spadnie — masz tu także dwie zatrute strzały: idź z nimi nad jezioro, a tam znajdziesz dziewczę jak sarna zręcznie się po skałach i urwiskach zwieszające; nędzne to i biedne stworzenie, niepotrzebne na tym świecie; życie mu ciężarem— a nawet ma siebie nie za człowieka lecz za kulika. Otóż tego to kulika uprzątnąć, bądź co bądź, potrzeba. Idź więc i spraw mi się po swojemu, to znowu dostaniesz taki sam wór złota, tylko prędko i zgrabnie,—a cicho przedewszystkiem!

Grzmilas się ukłonił do samej ziemi, i odszedł szybkim krokiem, kontent, że mu się tak korzystna, a łatwa do uzyskania gratka trafiła.

Zaledwie zniknął, wszedł drugimi drzwiami sługa, oświadczając, że u progu czekają na posłuchanie dwaj Ewangeliści*), wysłani od biskupa Merseburgsgiego.

— Niech wejdą—rozkazała Gierda, a oczy jej zabłysły najżywszą niecierpliwością i oczekiwaniem.

Po chwili weszli obaj znani nam już jasnowłosy młodzieńcy, a złożywszy niski ukłon królowej, oddali jej pismo biskupie zawinięte w chustę jedwabną— poczem stanęli na boku, kornie oczekując odpowiedzi.

Gierda żywo oderwała pieczęć i chciwie czytać poczęła. Zaledwie jednak kilka słów przebiegła, twarz jej poczęła blednąć i sinąć naprzemian, usta zadrgały, jakby je kto szarpał, trzęsącymi rękami cisnęła pismem o ziemię.

— Ha, cóż to, biskup drwinki sobie ze mnie stroi i sądzi, że mu to ujdzie na sucho . . . . zawołała syczącym głosem, nie posiadając się ze złości — gdy mi przyrzekł dwa tysiące od stóp do głowy zbrojnych wojowników, których lada chwila oczekiwałam, on was mi przyseła, was młokosy do niczego—i pisze, że lud mój nie korda i włóczni potrzebuje, lecz was puszczyki z lasu! Precz mi, za drzwi! hej, wyszczuć ich psami—precz! bo was kijmi wypędzić każę!

— Okropna kobieto! ozwał się Michał, chcesz

*) Ewangelistami nazywano wówczas pierwszych opowiadaczy nauki Chrystusa Pana.

nas psami wyszczuć, kijmi wypędzić, nas, pomazańców pańskich—otóż za karę i na znak, że nie tak, jak chcesz, wszystko możesz, stać będziesz martwą i niemą, dopóki wolni i bezpieczni z zamku nie wyjdziemy.

To rzekłszy, opuścił komnatę wraz z swym towarzyszem, zostawując Gierdę zmartwiałą, z ustami otwartymi, z ręką podniesioną.— Dobrą już chwilę stała tak nieruchoma, podobna raczej do szatana, jak do kobiety, gdy się drzwi po cichu odchyliły, i wszedł nimi Chwostek ostrożnie na wszystkie strony się oglądając. Chód chwiejny, oko to błyszczące, to znowu blichmanem zaszłe, świadczyły, że przychodził po dopiero co ukończonej pijatyce.

Spojrzał na Gierdę; stała zawsze jeszcze nieruchoma, zmartwiała; zbliżył się do niej i dotknął jej trupio zimnej ręki.—Ocknęła się, jakby ze snu ciężkiego:

— Ach, jak mi zimno, zimno—gdzież oni są—co się to ze mną stało?

— Co ci jest, Gierdo, o kim mówisz?

— A! to ty królu, — odrzekła, powoli do przytomności powracając — nic, nic mi — ot, trochem się tylko zadumała i nie spostrzegłam twego przybycia. Ale ale, muszę cię jeszcze o czemś uwiadomić: Grzelo i Mikuła, ci starzy strzelcy, którzy się tak wiernymi zdawali, byli na czele spisku; kazałam więc wymieść to śmiecie, otruć ich poleciłam.

— Ależ dobrze, ty to lepiej rozumiesz jak ja!

— Posłuchajże mię jeszcze; wielki mam kłopot z tą obłąkaną Staszką.

— A! prawda, Staszka!

— Wszakże to ona ci radziła, abyś mię wypędził z kraju. O! wierzaj mi, strasznego masz wroga w tym kuliku! Już oddawna na rzeczy te jasno się zapatrując, mówiłam ci, że jej źle z oczu patrzy—że ją na wieży zamknąć trzeba. A ty swoje: że to sierota, że na twej opiece—dałam jej więc wolność;— a dziś, ta sierota chce najprzód żonę z mężem poróżnić, potem pana brata do turmy wsadzić—a sama, na tronie naszym zasiąść, dobrawszy sobie wspólnika między synami tych obrzydłych stryjów. Jak cię kocham, tak jest z pewnością. A wiesz ty, że Nija przepowiedział, iż kto weźmie kulika, ten państwem Popielów zawładnie. Nie napróżno się ta twoja Staszka kuliczkiem przezwała.

— O, przytnę ja skrzydeł temu kulikowi, oskubię go! zawołał Popiel gniewnie.

— Nie, mój drogi, nie trudź się tak drobnymi sprawami—masz i tak dosyć na głowie: zdaj to już na mnie, a ja ją niezawodnie z tych urwisk dostanę — żywą czy nieżywą będę ją miała. No cóż, zgoda?

— Zgoda, zgoda!

— A teraz czas nam się już udać na spoczynek; sił nam potrzeba na dzień jutrzejszy — tobie szczególnie, abyś przy uczcie za prędko nie skonał, — ha ha ha, dodała, wybuchając piekielnym śmiechem—wiesz, już się cała ta hałastra zebrała — święcie wszyscy w twoją ciężką chorobę uwierzyli i nie odmówią ci przebaczenia, ha ha ha! Pamiętaj, gdy się wszyscy zgromadzą, ty rozpoczniesz konanie na puchowem łożu, a ja rozpuściwszy kosy, lamenta i żale nad moją nieszczęsną dolą będę rozwodzić. Będzie to już ostatnia nasza walka z nimi—po niej będziesz panem od morza do morza, a wszystko kornie głowę będzie schylało przed twoją wszechwładną wolą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

BIALI LUDOŻERCY.

NOWELLA.

Było to w roku 188...

Otrzymałem rozkaz, aby się udać czemprędzej do Chin.

Jako marynarz w służbie czynnej, jako Francuz, powinienem być posłuszny. W chwili otrzymania rozkazu znajdowałem się w Konstantynopolu. Szło mi o pośpiech. W tej chwili nie odchodził żaden statek francuski; to też z konieczności musiałem wsiąść na angielski okręt pocztowy „Britania.” Sądziłem, że w ten sposób będę na czas.

Okoliczności zrządziły inaczej...

Zbliżaliśmy się do przesmyku Bab-el-Mandeb. Wiatr dął z południo-zachodu i burzył gwałtownie fale morza. Robiło to szczególne wrażenie i na pasażerów i na załogę, szczególniej po dziewięciodniowej ciszy.

Wogóle załoga „Britanii” nie wzbudzała we mnie zaufania.

Pozwalała sobie ona nieraz za dużo, a oficerowie okrętowi widocznie nie posiadali nad nią dość powagi. Już same fizyognomie majtków były aż nadto podejrzane... Znamionowały one ludzi twardych i nieokrzesanych, pozbawionych serca.

Przedmiotem prześladowania prawie całej załogi był szczególniej mały James, zaledwo dwunastoletni chłopiec, o fizyognomii delikatnej i włosach blond, wijących się w naturalne zwoje... Był to Irlandczyk z pochodzenia—i oto pierwszy powód do nienawiści dla tych ludzi, Saksonów ciężkich i ordynaryjnych. Powtóre, trzymał się zawsze od nich na uboczu. Po trzecie, był dla nich zbyt delikatny i zbyt dobrze wychowany.

Jednem słowem, prześladowali go, ile mogli...

„Ship-boy” — takie techniczne miano nosił na służbie mały James—miał na siebie włożony obowiązek zwijania pawilonu wielkiego masztu. Na 60 stopni gorąca (podług Celsjusza) była to zbyt ciężka robota dla malca. To też ledwo nie omdlał, drapiąc się na reje. Wówczas porucznik okrętowy polecił to wykonać dwom majtkom, silnym zuchom, a gdy nie chcieli wykonać polecenia, skazał ich na areszt.

To jeszcze wzmogło nienawiść dla nieszczęśliwego „ship-boy'a.”

Swoją drogą robota musiała zostać dokonana przez dwóch innych majtków, którzy przy tem dosyć się nacierpieli.

To drugi powód do nienawiści.

Jak dowiedzieliśmy się następnie, ten względnie nieznaczący wypadek stał się powodem uknucia niemal całego spisku przeciwko biednemu irlandzkiemu chłopcu...

Osada przypisywała karę dwóch majtków biednemu „ship-boy'owi.” Dwaj inni, którzy musieli go zastąpić na masztach, byli przewódcami. Ostatecznie postanowiono się nad nim zemścić i wybrano wyrafinowany rodzaj zemsty.

Majtkowie uradzili, iż „ship-boy” zostanie „dept in the sea” (zanurzony w morze).

Trzeba rozumieć znaczenie tych słów, ażeby wiedzieć, co to za okropna tortura. Ofiara zostaje zawieszona pod pachy na sznurze i podczas, gdy okręt

pędzi naprzód z szybkością jedenastu węzłów, gwałtownie zanurzana w wodzie, spadając za każdym razem z wysokości sześciu do siedmiu metrów. Jeśli rozważymy, jak wielką jest siła uderzenia, zrozumiemy męczarnię, której ofiarą staje się nieszczęśliwy zanurzany.

Właśnie siedzieliśmy przy obiedzie, gdy dano nam znać, że na przodzie okrętu majtkowie pastwią się w ten sposób nad malcem. Pobiegliśmy czemprędzej, a za nami kapitan z rewolwerem w każdym ręku.

Oczekiwał nas straszny widok...

Dzieciak, już wydobyty z wody, leżał na pokładzie, a całe jego obnażone ciało stanowiło jeden straszny siniak... Ręce miał przez swych katów związane z tyłu.

Kapitan był bardzo energiczny.

Jestem przekonany, że gdyby nie jego postawa, niewątpliwie wybuchnąłby bunt. Dwaj przewódcy zostali w tej chwili zakuci w żelaza i rzuceni na dno okrętu. Pozostali ustąpili.

Od tego dnia jednakowoż cała osada coraz straszniej nienawidziła nieszczęśliwą ofiarę...

Na mnie osobiście ten epizod zrobił wielkie wrażenie.

Ciągle widziałem posiniaczone ciało biednego malca i od tego czasu powziąłem dla niego prawdziwą przyjaźń, połączoną z politowaniem. Ofiarowałem się dobrowolnie pozostawać przy jego łożu w charakterze zaimprowizowanej siostry miłosierdzia, dopóki nie wyzdrowiał...

W ciągu trzech dni byliśmy w zażyłości...

Malec opowiedział mi swoją historyę. Była ona zresztą niezmiernie prosta. Syn żeglarza, który poniósł śmierć, niosąc ratunek jakiemuś statkowi na wybrzeżach Irlandyi, został wychowany przez jedyną siostrę, jasnowłosą Jenny. Była to niezmordowana pracownica, która poświęciła wszystko, ażeby tylko dać jakie takie wykształcenie bratu i zarobić na jego życie. Nieszczęściem, od pewnego czasu zaczęła słabnąć i kaszleć... Była bardzo blada i nie mogła pracować. Wówczas malcowi przyszło do głowy zaangażować się na okręt, ażeby ulżyć siostrze. W samej rzeczy uczynił to.

Z jaką dumą, przez łzy, które mu napędzało do oczu cierpienie, opowiadał mi, że już po miesiącu mógł posłać biednej Jenny piętnaście szylingów!

Dzieciak uśmiechał się; w jego oczach promieniała radość.

— Wyrosnę—mówił—będę duży i silny. Wtedy Jenny nie będzie potrzebowała się ani męczyć, ani pracować.

Zapominał, że sam w tej chwili leżał na łożu boleści, obarczony całą nienawiścią kilkunastu ludzi z osady.

To wszystko działo się jeszcze na morzu Czerwonem.

Wreszcie przebyliśmy Bab-el-Mandeb i znaleźliśmy się w okolicach Adenu pośród strasznej burzy... Wiatr porywał nas ku Guardafui.

Upłynęło znów parę dni...

Prowadzić dalej podróż było niemal niepodobieństwem. Załoga była nieposłuszna i wykonywała źle obroty. Burza szalała.

U wybrzeży Afryki, pomiędzy Lasgori i Berberem, rozbiliśmy się.

Nie będę opisywał tej strasznej chwili...

,,Britania'' uderzyła o skały i w kilka minut poszła na dno. Zaledwie zdążyłem, trzymając w objęciach małego James'a, który dopiero co zaczął się podnosić z łóżka, skoczyć do łodzi, już zajętej przez kilku majtków.

Odciąłem sam siekierą przytrzymujące nas liny i zdołaliśmy odpłynąć od okrętu dość wcześnie, ażeby fała nas nie pochłonęła.

Dopiero po chwili rozejrzałem się po twarzach otaczających.

Znajdowaliśmy się, ja i mały James, w dość dużej szalupie, sami, w towarzystwie jakich dwudziestu majtków. W ich liczbie znajdowało się owych czterech łotrów, którzy przed ośmiu dniami pastwili się w tak straszny sposób nad malcem.

Coś mnie kolnęło w serce...

Odrazu jednak, korzystając z mego oficerskiego stopnia, choć należałem do marynarki innej narodowości, wziąłem ich z góry. Objąłem komendę nad łodzią i zagroziłem, że w razie nieposłuszeństwa lub jakiegokolwiek zamachu, przedsięwezmę ostateczne środki. Trzymałem w pogotowiu broń...

Położenie nasze było trudne.

Brzeg, choć niedaleki, był niegościnny, a wylądowanie nań, miejscami zresztą zupełnie niemożebne, groziłoby pewnem niebezpieczeństwem śmierci ze strony czyhających rozbójniczych pokoleń... Postanowiłem tedy posuwać się wzdłuż brzegu, oczekując spotkania którego ze statków, żeglujących, jak zwykle drogą do Adenu. Byłem pewny, że to lada chwila nastąpi.

Na nieszczęście, na trzeci dzień złamał się nam ster.

Majtkowie, którzy od chwili rozbicia ,,Britanii'' nic nie jedli i nie pili, odmówili mi posłuszeństwa i nie chcieli więcej robić wiosłami. Staliśmy się igraszką fal, które rzucały nami niemiłosiernie na prawo i na lewo.

Zaczęły się wówczas straszne chwile.

Majtkowie, zgromadzeni na drugim końcu szalupy, odbywali jakieś tajemnicze narady. Przewódcami ich byli czterej nieprzyjaciele małego James'a.

Na piątą czy na szóstą noc nie mogłem prawie wcale spać. Oparty o moje kolana, spał twardym snem dziecka ,,ship-boy''. Nieopodal, w ciemności, leżeli na dnie szalupy majtkowie. Wiatr przynosił mi urywane słowa ich rozmowy.

— To ten mały pies, James!

— Tak, to on... On nam przynosi nieszczęście.

— I na co się przyda taki mały łotr?—pytał ktoś trzeci.

— Na co? Powiedziałbym wam — odezwał się z cynicznym śmiechem jeszcze inny głos.

— No?...

— Gadaj, Bob.

— To prosta historya. Przydałby się, żeby...zaspokoić nasz głód.

Przez chwilę panowało milczenie.

— Co chcesz przez to powiedzieć?—zaczął znów któryś z nich.

— Co?... Łatwo zgadnąć. Mam nóż i, jak wiecie, jestem z powołania kucharzem... W dwunastu latach ciało nie jest twarde, a krew czysta. Zarznąłbym go jak kurczaka.

Znów zapanowało milczenie.



GÓRY PARNASSUS.

— A porucznik? — odezwał się bojaźliwie jakiś głos.

— Co, porucznik? Zatkniemy mu gębę!

— Nieźle powiedziane, ,,my boys''—zakonkludował ktoś inny.

Miałem wielką ochotę pochwycić odłam steru, który na wszelki wypadek zachowałem niedaleko siebie i rozbić czaszkę jednemu z tych łotrów. Ale powstrzymałem się... Daleko lepiej było, ażeby łotrzy nie wiedzieli o tem, że znałem ich zamiary!.... W ten sposób łatwiej mogłem im zapobiedz.

Gdyby tylko domyślali się, że wiem coś o ich projektach, najpierw skończyliby ze mną.

Upłynęły znów dwa dni.

Siły osady słabły. Wiatr odpędził nas od wybrzeża i teraz nie mogliśmy wylądować, nawet narażając się na wszelkie niebezpieczeństwa. Położenie było straszne. Kilku majtków leżało na dnie statku bezwładnie.

Jeden z osady szukał ze mną kłótni. Pomimo, że nie byłem od niego silniejszy, jednem uderzeniem wrzuciłem go za pokład. Biedny James nie mógł już stać na nogach.

Słońce zachodziło, obrzucając krwawemi promieniami brudno-zielone fale morza.

W tej chwili uderzono mnie strasznie z tyłu w głowę. Przypuszczam, że było to uderzenie ciężkim obcasem trzewika. Na chwilę straciłem przytomność.

Po chwili przyszedłem do siebie.

Znalazłem się ze związanemi rękami i nogami na dnie statku. Nieopodal mnie rozgrywała się okrutna, dzika scena, której nigdy nie zapomnę...

Mały James leżał na deskach, przytłoczony przez łotrów, skrępowany, z gardłem szeroko przeciętem. Kucharz okrętowy trzymał jeszcze w ręku nóż.

Z gardła malca wydobywało się ostatnie rzężenie.

Jego oczy zamykały i otwierały się konwulsyjnie, ukazując straszne białka. Twarz była zieloną. Na długich blond włosach zapiekła się krew.

Widocznie cięcie, zrobione przez kucharza, nie dobiło chłopca.

— Niezręczny!—wołał któryś z majtków. Przeciąłeś z boku...

Pochwycił w rękę nóż.

Zamknąłem oczy.

Zacząłem krzyczeć, przeklinać i grozić, nie patrząc, nie mogąc patrzeć na tę okropną scenę. Obiecywałem, że wszystko zostanie im darowane jeśli przestaną.

Nie słuchali mnie.

Kiedy znów otworzyłem oczy, dzieciak był już nieruchomy. Nie cierpiał więcej.

Pochylony nad nim, ten, który go dokończył wpił się w gardło nieszczęśliwego chłopca i żłopał jego krew. Straszny widok! Potem przyszedł drugi i trzeci i czwarty... Każdy zaspakajał pragnienie krwią. Byli okropni, zakrwawieni, podobni do dzikich bestyj, nie do ludzi.

Tak przeszło ich ośmiu...

Patrzyłem na nich, cały drżąc. Nie mogłem oderwać oczu od tego nieludzkiego widoku. Liczyłem: raz, dwa, trzy... I tak do ośmiu. Zdawało mi się, że jestem ofiarą jakiejś strasznej zmory.

Straciłem przytomność...

. . . .

Odzyskałem ją dopiero na pokładzie statku angielskiego, idącego z Adenu, który spotkaliśmy podobno nazajutrz.

Wysadzono mnie w Adenie i tam powoli przychodziłem do zdrowia.

Ma się rozumieć, niezwłocznie złożyłem raport władzom angielskim. Miano nawet zacząć śledztwo, ale były to czasy nie najspokojniejsze, a przytem w Adenie cholera dziesiątkowała osady okrętów. Ostatecznie majtków wzięto w jakiejś pilnej potrzebie na pokład jakiegoś statku i rzecz w ten sposób została skończona.

Gdym raz jeszcze nalegał wobec miejscowego komendanta na konieczność ukarania zbrodniarzy, odrzekł mi, szczerząc swe wielkie, żółte anglo-saksońskie zęby:

— Co pan chcesz?... Głód i pragnienie wiele tłómaczą!...

A po chwili dorzucił, machnąwszy pogardliwie ręką:

— Zresztą, nic tak wielkiego... Jednego ,,irish-boy'a'' mniej!...

. . . .

— ,,Irish-boy!

Tylko Irlandczyk. To w oczach Anglika tłómaczy wszystko.

Nie miałem i nie mam serca myśleć: czy w samej rzeczy biedna Jenny umarła z żalu i... głodu?

P. Mael.

Wieści z Warszawy.

Dzienniki niemieckie i niektóre polskie przynoszą alarmujące wieści z Warszawy o aresztowaniach osób z literackiego świata, rzekomo ,,anarchistycznie'' usposobionych. Oświadczyć możemy stanowczo, iż anarchistów niema między warszawskimi literatami lub dziennikarzami. Dalsze wieści mówią, że aresztowania odbyły się także w innych kołach.

Według najlepszych informacyj ,,Dziennika Poznańskiego'', rzecz przedstawia się jak następuje:

Prześladowania rodaków naszych w Warszawie w najświeższym czasie przybrały znowu wielkie rozmiary. Nikt nie wie, co jest istotnym powodem nowej krucyaty, ale faktem pozostaje, że dzisiaj nikt w Warszawie nie jest pewien spokojnego jutra. Szpiegowie męzcy i żeńscy wkradają się w różnych postaciach do szkół, instytucyj publicznych i domów prywatnych, a w ubiegłym tygodniu ukąsił ten owad scharakteryzowany tak dokładnie w Puszkinowskich ,,Poezych prozą'', najznakomitszą z wszystkich szkółek frebiowskich. Szkółka ta, prowadzona przez jednę z najinteligentniejszych Warszawianek, która w pedagogicznym świecie zyskała sobie rozgłos niepospolity, a nawet w sferach urzędowych cenioną była za talent swój i zasługi położone około rozwoju szkolnictwa, ściągnęła na siebie ni stąd, ni z owąd podejrzenia rządu. Nasłano więc dwóch szpiegów w postaci bon zapisujących się na kurs, a pewnej nocy wpadło kilkunastu

żandarmów do mieszkania przełożonej i przewrócili dom cały, szukając zakazanych książek itd. Szpiegujące bony nie mogły oczywiście nic niebezpiecznego odkryć w instytucyi prowadzonej ściśle w duchu legalnym, a rewizya również nie nastręczyła materyału do żadnych oskarżeń. Kto jednakże zna szpiegów rosyjskich, komu tajnem nie jest, że kłamstwo stoi tu na porządku dziennym, ponieważ dobrze jest opłacanem, ten w przyszłość z trwogą spogląda.

Przed kilku dniami odbyła się również rewizya po tramwajach. Rozpinano kobiety, przetrząsano kieszenie przestraszonej publiczności i szukano dokumentów patryoryzmu polskiego. Nadomiar aresztowano kilkadziesiąt osób ze świata literackiego i studenckiego, skazując pewną część na przesiedlenie do Rosyi głębokiej, a innych osadzając w cytadeli. Po kilku lub kilkunastu miesiącach więzienia wypuszczą ich na wolność, przekonawszy się o bezpodstawności podejrzeń, ale tymczasem biedni więźniowie utracą stanowiska, a szkód materyalnych nikt im nie powetuje. To zwyczajna taktyka tej ,,słowiańskiej matki."

Posypał się na nas w ostatnich dniach cały szereg niespodzianek z tytułu 3 maja. Wiadomo wam zapewne, że w roku zesłym i w roku bieżącem w dzień 3 maja pewna liczba osób zabawiła w niewinne bardzo objawy patryotyzmu. Na razie aresztowano tylko kilkanaście osób, stwierdzono ich tożsamość i z niektóremi napomnieniami przez obecnych właśnie w cyrkule policyantów, wypuszczono na wolność.

Otóż tegorocznych ,,zbrodniarzy", którzy pokazali się w dniu 3 maja w ogrodzie botanicznym i tam kilka kwiatów rzucili na szczątki kaplicy, która miała być zbudowaną na pamiątkę Konstytucyi, już kilka miesięcy temu ukarano wydaleniem na kilka łat z Warszawy do wewnętrznych gubernii cesarstwa. Pomiędzy skazanymi znalazł się pewien nauczyciel prywatny, były profesor szkół, który wszelkim demonstracyom w dzień 3 maja, jak to słyszałem z własnych jego ust, był przeciwny, a w ogrodzie botanicznym, miejscu spacerów publicznych, znalazł się przypadkiem, uproszony przez jednę z znajomych pań, aby jej na chwilę towarzyszył. Ale popełnił on zbrodnię, wyraził bowiem wobec policyanta, który przechodzących koło szczątków kaplicy zatrzymywał, zdziwienie, że zabraniają chodzić w miejscu spaceru publicznego. No i przejechał się do cesarstwa, oczywiście bez sądu, bo za takie przewinienie nawet w Rosyi żaden sąd nie skazałby na karę. Skazano ,,winnych" administracyjną drogą.

Otóż świeżo przybyła cała serya nowych wyroków ,,w drodze administracyjnej". Dotychczas wiem o kilku, na mocy których skazano dotknięte niemi osoby na kilkoletnie internowanie w wewnętrznych guberniach Rosyi. Jednemu dostało się dodatkowo sześć miesięcy więzienia, kogoś innego znów skazano na 1500 rubli kary za urządzenie rzekomo wieczorku na cele patryotyczne, a nareszcie nawet autorka 365 obiadów, p. Cwierciakiewiczowa, dostała się na kilka lat pod dozór policyjny.

Co do tej kary ostatniej, wiadomo, że autorka 365 obiadów język swój tak mało pod każdym względem trzymała na wodzy, że dziwię się, iż ona w tym kraju, gdzie znów tak mało wolno mówić, nie pozostaje stale pod dozorem policyi. Podobno i teraz nie straciła kontenansu i nie zapomniała, jak to mówią języka w gębie, a kiedy jej zakomunikowano, że jest tawiona pod dozór policyjny, podziękowała, iż tak ię nią opiekują na stare lata, gdy jest osamotniona.

Co chwila słychać też o rewizyach u najrozmaitszych osób, bodaj najmniej podejrzanych, nie braknie też ciągle licznych aresztowań, a różne obiegają pogłoski o tem, jak więźniowie w cytadeli bywają traktowani. Pogłoski te przypominają dawno zanikłe niby to czasy, nie powtarzam ich jednakże, ponieważ stwierdzić nie zdołałem.

Natomiast ciekawy mogę wam przytoczyć szczegół z powodu śmierci mistrza Matejki. Malarze tutejsi, członkowie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych pragnęli złożyć imieniem Towarzystwa wieniec na grobie Matejki. Miała go zawieźć deputacya, złożona z dwóch malarzy. Ponieważ rząd płaci jakąś mierną subwencyą bogatemu zresztą Towarzystwu, więc z tego tytułu mianuje prezesa, którym od lat dawnych jest wróg nasz p. Apuchtin. Pan kurator okręgu naukowego zajęty moskwiczeniem szkół tutejszych, do niedawna nie bardzo się zajmował Towarzystwem zachęty sztuk pięknych i jego sprawami. Gdy jednakże w latach ostatnich po kilkakrotnie za granicą urządzono wystawy obrazów polskich malarzy, a tutejsze Towarzystwo wzięło w nich udział, p. Apuchtin uznał za potrzebne zaopiekować się bardziej Towarzystwem. Przecież taka wystawa może ułatwić sprzedanie niejednego obrazu polskiego, a p. Apuchtinowi byłoby pewno najmilej, gdyby wszyscy malarze z głodu poumierali. Usunął tedy ,,p. prezes" najprzód wielce zasłużonego wiceprezesa, prawdziwego mecenasa sztuki i opiekuna malarzy, pod którego kierunkiem Towarzystwo tutejsze bardzo się rozwinęło, a teraz dokucza Towarzystwu, gdzie może.

Gdy Matejko umarł, zarząd Towarzystwa udał się do p. Apuchtina z zapytaniem, czy może wysłać wieniec na trumnę zgasłego artysty. Otóż ,,p. prezes", zauważył, że to kwestya tak ważna, iż się z nią do ministra oświecenia odnieść musi. Czy się odniósł, czy nie, o tem nie wiem, dosyć, że dwa dni po pogrzebie Matejki zakomunikował zarządowi Towarzystwa, że p. minister oświecenia zezwala najłaskawiej na wysłanie wieńca.

Czyżby p. Apuchtin rzeczywiście tak dalece zatracił dawną samodzielność, iż w takiej sprawie do ministra się udaje? Może być zresztą, bo wiadomo, że pan kurator okręgu naukowego ma obecnie bardzo nieprzyjemny zatarg z przełożonemi sobie władzami. Ufając temu, że tu w naszym kraju każdy działacz na własną rękę może rządzić, pozwolił sobie zupełnie samowolnie zmienić plan przebudowania pierwszego gimnazyum rosyjskiego, mieszczącego się w tak zwanym domu Staszyca. Tymczasem sprawa oparła się podobno z powodu zwiększenia kosztów, o ministra skarbu, któremu nie mogło pomieścić się w głowie, aby podwładny urzędnik śmiał zmieniać plan, zatwierdzony przez ministerstwo. Budowa została wstrzymaną, a co dalej będzie, dotąd nie wiadomo.

ROZMAITOŚCI.

PŁONĄCE BAGNA.

Gmina Barboton les Bains, dep. Gers (Francya), zaniepokojona jest dziwnem zjawiskiem. Przed laty czterdziestu istniały tam rozlegle bagna, szerzące naokoło gorączki febryczne. W interesie zdrowotności podjęto i dokonano pomyślnie osuszenia tych błot. Otóż zauważono przed paru miesiącami, iż z dawnych

bagien, będących dziś gruntami o najlepszej kulturze, wydobywają się kłęby dymu. Przypisywano to powszechnie rozpaleniu gruntu, spowodowanemu niezwykłemi upałami we Francyi. Stwierdzonem jednak zostało, iż dym ten powstaje z ognia. Dawne bagna, leżące na podkładzie torfowym o grubości kilkunastu metrów, rozgrzały się do tego stopnia, iż morze płomieni objęło 60 hektarów. Ogień szeszy się coraz bardziej i dochodzi do lasów i miejsc zamieszkałych. Przedsięwzięto środki zaradcze.

AUTOMATYCZNY ŻOŁNIEŻ.

Barcelońska gazeta „Globo" donosi o wynalezieniu niezwykle dowcipnej maszyny, która jeżeli nie jest... zwykłą dziennikarską kaczką — to zastępować będzie na wojnie żołnierzy. Wynalazca zaproponował rządowi hiszpańskiemu, ażeby skorzystał z jego wynalazku w wojnie z Maurami w Melilli. Zobowiązuje on się nawet, za 200,000 funt. szt., na czele swoich stu żołnierzy-automatyków wyruszyć sam na pole bitwy. Nieustraszeni żołnierze jego wyrabiają się z żelaza, a wprowadzają w ruch przy pomocy systemu zegarowego. Dobrze nakręcony taki rycerz strzela 40 razy na minutę i może tak strzelać długo, gdyż wewnątrz, zamiast serca, żołądka itp. posiada ogromną masę nabojów, w głowie zaś dynamit i gdyby przypadkiem dostał się do niewoli, przy pomocy toku elektrycznego, działającego na dynamit, kończy taki rycerz samobójczą śmiercią, a drobne jego cząsteczki przy wybuchu rażą nieprzyjaciela. „Globo" donosi, że nowy wynalazek, próbowany przez specyalistów, zjednał sobie przychylną ich opinię, a jeżeli to prawda, to wojna z Hiszpanią stanie się niemożliwą, bo któż będzie chciał narażać swoje życie w walce z niepokonaną maszyną?

PALENIE ŚMIECI.

We wszystkich niemal stolicach europejskich zarządy miast obmyślają środki usunięcia śmieci, zanieczyszczających powietrze. Najpraktyczniejszym ku temu sposobem, znajdującym coraz szersze zastosowanie, jest palenie. Wedle raportu p. Wedl, złożonego berlińskiemu Towarzystwu medycznemu, w Berlinie zbudowano sześć pieców, pochłaniających 200,000 kilogramów śmieci tygodniowo. W Anglii liczba miast, niszczących śmiecie ogniem, od sierpnia 1876 r. wzrosła z 1 do 55, liczba zaś pieców od 1 do 572. Pierwszy piec w r. 1876 wzniosło miasto Leeds, pomimo niefortunnych prób, odbytych w Londynie. W r. 1890 było już 288 pieców w 26 miastach, któremi posługiwało się 4,923,824 mieszkańców. Obecnie 55 miast o liczbie 6, 863,965 mieszkańców posiadają 567 przyrządów do palenia śmieci. Nie dość na tem niektóre z tych pieców siłą pary, jaką wytwarzają, wyrównują sile 10,000 koni parowych; zużytkowaną ona bywa do wznoszenia wody, poruszania mniejszych warsztatów, wytwarzania światła elektrycznego itp. Bruksela, od r. 1892. posiada także piec do palenia śmieci.

GŁĘBOKOŚĆ MÓRZ I WYSOKOŚĆ GÓR.

Rzeczą ciekawą jest, iż największa głębokość mórz odpowiada największym wysokościom gór. Wedle ostatnich zgłębień dna morskiego, dokonanych przez p. Supan w r. 1890, Atlantyk północny pod 19 stopniem półn. szerokości i 66 stopniem długości zachodniej ma 8341 metrów głębi; Atlantyk południowy, przy 0 stopni połud. szer. i 18 stop. długości zachod. ma 7370 m. głębi; morze Północne 800 m; Bałtyckie 427 m.; Śródziemne 4400 m. przy 35 stop. półn. szerokości i 21 stop. zach. długości; ocean Indyjski 6205 m.; ocean Spokojny północny 8284 m. przy 17 stop i 172 stop; morze Behrynga 3926 m.; morze Chińskie 4298; ocean Lodowaty północny przy 78 stop. półn. szer. i 2 stop. zach. dł. 4846; ocean Lodowaty południowy przy 62 stop. i 95 stop.—3612 m. Najgłębsze morza są zatem: ocean Spokojny północny i połud., Atlantyk półn. i południowy. Największa głębia mierzy 8341, co odpowiada najwyższemu na świecie szczytowi górskiemu Gaurison-Kar (w Himalajach), mierzącemu 8840 metrów.

PRZYRZĄD DO LATANIA.

W Wiedniu w towarzystwie inżynierów George Wellner, profesor budowy maszyn na politechnice w Bernie morawskiem, przedstawił teoryę budowy przyrządu do latania, opartą na ścisłych badaniach naukowych. Przyrząd opiera się na systemie kół żaglowych, a mianowicie: przyrząd dynamiczny, ze smoczemi skrzydłami, składa się z obracających się kolistych powierzchni, sam dźwiga i sam ruch nadaje. Jestto najpierw korpus cylindryczny, w rodzaju łodzi torpedowej, szczelnie zamkniętej; z dwóch stron ma okna. W łodzi tej nie mieści się przyrząd lotowy, ale osoby, juki, motor i ster. Przyrząd zaś, poruszany przez motor, znajduje się nad tą łodzią, składa się z trzech par kół szuflowych, podobnych do kół wiosłowych Morgana przy parowcach; koła obracają się na zewnątrz, szufle są z sukna, wydymają się, jak skrzydła ptaka. Szufle te pędzą fale powietrza pod łódź, skutkiem czego ją dźwigają, stwarzając pod nią tak gęste powietrze, że łódź utrzymać się na nim może. Nietylko ster nadaje kierunek łodzi, bowiem zwracają się i szufle. Prof. Wellner przyrządu jeszcze nie zbudował, więc Tow. inżynierów postanowiło zgromadzić odpowiednie fundusze na budowę statku napowietrznego, który ma być gotowy jednakże dopiero za lat trzy.

OBŁASKAWIONY DZICZEK.

Leśniczy D., w wiosce D., jak opowiada „Magdeburger Ztg.", schwytał przed paru laty młodziutką świnkę dziką, zbłąkaną w lesie widocznie po odstrzeleniu maciory. Wykarmiwszy ją mlekiem, podawanem z flaszki, obłaskawił w ciągu paru miesięcy tak dalece, iż dziczek chodził za swym opiekunem krok w krok i zaglądał często nawet do pokoju, a miał „maniery" tak nieprzypominające w niczem swego gatunku, iż nigdy nie naraził się nawet lubiącej porządek pani leśniczynej. Niebawem też „Gretchen" — tak bowiem wychowanicę nazwano— stała się ulubienicą nietylko rodziny leśniczego, lecz i całej wioski, a co dziwniejsza, potrafiła żyć w zgodzie nawet z psami i kotami, które jeżyły się wprawdzie z początku na jej widok, nigdy jednak nie rzucały się za nią, poprzestając na trzymaniu się w pewnej przyzwoitej odległości. Widok „Gretchen", maszerującej przez wieś za swym panem, w towarzystwie dwóch wyżłów,

miał być nieporównanym, zwłaszcza, że młodzież wiejską nie mogła sobie nigdy odmówić przyjemności podrapania ulubienicy, na co ,,Gretchen'' odpowiadała wesołemi podskokami lub pełnym zadowolenia pomrukiem. Niejednokrotnie też ,,Gretchen" towarzyszyła swemu panu do lasu, wracając posłuszna jak pies, na każde zawołanie. Idylla ta trwała z górą dwa lata, gdy przed niedawnym czasem przyszło polowanie dworskie w okręgu Letzlling — i wtedy zaszła katastrofa. Gdy w dzień polowania, jak zawsze, ,,Gretchen" podążyła za panem ku lasowi, przemówił on do niej: ,,Ej, Grete, zmiataj ty do domu, bo dziś mogłoby ci tu być ciepło!" Wychowanica przyjrzała się panu i po chwili, jakby zrozumiała, zawróciła ku domowi, a leśniczy, uradowany, udał się w głąb lasu. Niestety, właściwa płci ciekawość miała ją zgubić. Gdy leśniczy zniknął wśród drzew, zwróciła się za nim powtórnie i dotarła aż do linii strzałów, rozglądając się ciekawie dokoła, a nie czując zgoła niebezpieczeństwa. Po chwili też wypatrzył ją jeden z myśliwych, padł strzał i ,,Gretchen padła nieżywa. Żałuje jej dziś cała wioska.

KROKODYLE.

Krokodyle do niedawnego czasu znane były tylko jako potwory, stworzone na udręczenie ludzi. Mówią, że kiedy krokodyl schwyci człowieka i chrupie z największym apetytem, natenczas padają mu łzy z oczu—i z tego poszło przysłowie o ludziach nieczułych i niegodziwych obłudnikach, że wobec nieszczęścia bliźnich wylewają łzy krokodylowe. Obecnie dla przemysłu bardzo cenne są skóry krokodyli, z których wyrabia się najrozmaitsze przedmioty, jakie widzimy w składach galantaryjnych. — Dla przymiotów skóry zaczęli ludzie wszelkim sposobem tępić krokodyle a na niektórych wybrzeżach jak we Florydzie (w Ameryce) tak dalece, że liczba ich się znacznie zmniejszyła i następstwem tego braku jest nowa klęska. Oto szczury wodne tak się tam rozmnożyły, że niesłychane szkody wyrządzają rolnikom. Z tego powodu zakazano tam tępić krokodyle. U starożytnych Egipcyan uznano krokodyle za stworzenia ,,święte", których nie wolno było zabijać.—Takto w przyrodzie. Niejedno, ludziom mającym ciasny pogląd na objawy przyrody, wydaje się nie potrzebnem, co jest prawdziwem dobrodziejstwem.

CESARZOWA CHIŃSKA

ciężko zachorowała przed kilku miesiącami. Obecnie zupełnie już powróciła do zdrowia. Urzędowy dziennik pekiński podaje sześć kolumn nagród różnego rodzaju, jako to: tytuły, urzędy, guziki żółte, niebieskie i t. d. Nagrody te przeznaczone są dla 423 doktorów, którzy mieli ten zaszczyt konsultować cesarzowę i przepisywać jej lekarstwa. Drugi dekret wymierzony jest przeciwko kapłanom Budy i partyi starochińskiej. Podczas choroby, obydwa te stronnictwa, powstały przeciwko kolei żelaznej, wybudowanej na rozkaz dworu. Dym i hałas nieprzyjemne bogom, były według nich, główną przyczyną przedłużenia się choroby. W dekrecie wyrażonem jest podziękowanie bogom: Wisznu, Buda i Siwa. Zarazem zwrócono im uwagę, że postęp cywilizacyi wpływa tylko na rozwój kraju i jego dobrobyt. Partya starochińska jest bardzo niezadowolona z tego obrotu rzeczy.

ŻARŁOK NIELADA.

Pan W. Darowski, bawiący teraz w Neapolu, pisze co następuje:,,Mieliśmy tutaj ciekawe widowisko. Popisywał się czerwono-skóry, niejaki Wood, fenomenalnym apetytem, czy też żołądkiem. Mogłem osobiście stwierdzić, iż nie ma w tem żadnego humbugu. Wood rozpoczął obiad od zupy, składającej się z palącej nafty, wgarniając śmiało łyżką płomienie do ust. Potem na przekąskę zjadł trochę węgla drzewnego, następnie schrupał kilka skorup ostryg i jeżów morskich kolczastych. Dalej posilił się kawałkiem węgla kamiennego, który zmiażdżył wcale dobrze białemi zębami. Jako kiełbasy użył kawałka żywicy, posypał to wszystko szczyptą popiołu z pieca. Ukąsił i schrupał znowu fajkę glinianą, dla smaku zjadł jeszcze kawałek mydła, a na deser, proszę wierzyć, dobrze nagryzał szkło od lampy i delikatnie wsunął kawałki do brzucha. Co wszystko nieustannie popijał naftą. Przy końcu obiadu zapalił trzy cygara i wsunąwszy je zapalone wewnątrz ust, zapalił dwa papierosy, poczem wysunął znowu palące się cygara, palił je, połykał i t. d. Jako wykłuwaczek używał dużych gwoździ, które nosem wypluwał.

Rzeczywiście ten człowiek ma nietylko fenomenalny żołądek, ale i skład ust osobliwy. Operetkowy, krzyczący strój indyanina psuje z początku wrażenie, później jednak nie można wyjść z podziwienia, zwłaszcza, jeżeli się patrzy zbliska na te sztuki.''

ANEGDOTY.

DOBRA RADA.

— Ach, moja droga Walentowa, jak mnie rwie w oku, nie macie na to jakiej rady?

— Hm! Nie dawno strasznie mnie zębisko bolało, ale kazałam go wyrwać i pomogło, to i wy sprobujcie tego sposobu, może ulży.

RACYA.

— Powiedzta mi, Szmulu, na co człek stworzony: do jedzenia, czy do roboty?

— Nu, ma sze rozumiecz, co do roboty.

— A to bez co?

— Widzita, kiejby człek był stworzony do jedzenia, to miałby dziesięć gębów, a tylko jeden palec, a tymczasem jest całkiem przeciwnie...

HUMOR AMERYKAŃSKI.

A. Nie wiesz ty, co w tem jest, że panna Packer i panna Wacker tak się nierozdzielnie razem trzymają? Muszą się bardzo kochać?

B. Owszem, nienawidzą się, ale jedna i druga ma po paru nieżonatych braci....

NADESŁANE.

Do młodzieży polskiej w Ameryce.

Z rozrastającą się emigracyą polską w Ameryce naturalnem wynikiem rzeczy i młodzież staje się coraz liczniejszą. Polaków w Stanach Zjednoczonych liczymy już jakie dwa miliony, a w tej liczbie jest wielka ilość młodzieży, zarówno urodzonej jeszcze w Polsce, jak i na ziemi amerykańskiej. Jeżeli chcemy, by ta młodzież nie została stracona dla sprawy polskiej, powinniśmy wszelkiemi siłami starać się zorganizować ją w jakie ciało, któreby ją utrzymywało w polskości, któreby węzłem braterstwa i zgody złączyło przyszłe pokolenie, obecną młodzież, na której spoczywa przyszłość. Najlepszym sposobem jest złączyć wszystkie Towarzystwa młodzieży polskiej w jedno centralne Zjednoczenie.

Wiemy dobrze, że dzielenie się na dwie lub więcej wrogie sobie partye nie prowadzi do celu, jakim jest — dobro ogólne. Lud polski w Ameryce długo dzielił się na partye— i dziś zaczyna poznawać, jak to było szkodliwem. Niechże więc młodzież nasza nie wstępuje w te ślady, lecz niechaj, nie zważając na partye, złączy się w jedno zgodne Zjednoczenie.

Sprawa zjednoczenia młodzieży już została poruszona za inicyatywą Towarzystwa Patryotyczno-Naukowego Młodzieży Polskiej w Chicago na ostatnim Sejmie Zjednoczenia Polskiego Rz. Kat. Towarzystwo wspomniane również obrało komitet, który od tego czasu ciągle pracuje nad doprowadzeniem do skutku projektu zorganizowania młodzieży polskiej w Ameryce. Komitet wypracował już konstytucyę przyszłego Zjedn. Młodzieży, którą obecnie przeglądają Wiel. księża ze Zjed. P. R. K.

Oto są cele, które komitet ustanowił:

a) Pielęgnowanie języka ojczystego.

b) Utrzymywanie narodowości polskiej, jako też popieranie wiary w duchu katolickim — i oświaty.

c) Zakładanie bibliotek, czytelń, i t. p., w którychby się młodzież mogła zbierać i kształcić nie tylko na dobrych Polaków i katolików, ale także na godnych obywateli kraju tutejszego.

d) Płacenie pośmiertnego po śmierci członka.

e) W razie potrzeby, bronienie spraw polskich w prasie angielskiej — i

f) Urządzanie obchodów narodowych dla młodzieży w dniach 22 stycznia, 3 maja i 29 listopada.

Również, Zjedn. Mł. ma zachęcać swe grupy do urządzenia odczytów dla młodzieży.

Na tych zasadach uformowane Zjednoczenie Młodzieży znajdzie, mamy nadzieję, między Polonią w ogóle, a młodzieżą w szczególe, szczerych zwolenników. Naturalnie będzie to zależało od większości, czy dodać, ująć lub zmienić cokolwiek w zasadach wyżej przytoczonych.

Do Towarzystw Młodzieży w Ameryce odzywamy się, by niniejszą odezwę na swych posiedzeniach przeczytały oraz wzięły sprawę pod należytą rozwagę. Niech się ścierają różne wnioski i zdania, z czego wyniknąć powinien pożytek dla przyszłej organizacyi.

Wiel. księży, rodziców, opiekunów i wszystkich, którzy mają jakąkolwiek pieczę i wpływ nad młodzieżą, prosimy o usilne poparcie naszej sprawy. Prasę polską również upraszamy o rady i wnioski, jak i o zainteresowanie szerszej publiczności organizacyą Zjednoczenia Młodz. Pol. w Ameryce.

Wszystkich interesowanych, a osobliwie szanowne towarzystwa młodzieży, prosimy nadsyłać swe uwagi, opinie, zapatrywania itd. na ręce sekretarza Komitetu, Franciszka P. Danysza, zam. pn. 733 Van Horn ul. Chicago, Ill.

Stefan J. Napieralski, Franciszek P. Danysz, Wincenty F. Eichstaedt, Stanisław J. Segers, Jan Tatera.

Komitet.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Niebezpieczne żarty. W Warszawie wpadła w obłęd pani Z., żona urzędnika kolejowego, oddająca się praktykom spirytystycznym. Kuzynek p Z, uczeń szkoły handlowej, dopuścił się figla, ukryty bowiem pod kanapą w czasie doświadczeń spirytystycznych, zmienił głos i zaczął udawać ducha ojca swej kuzynki. Wrażenie była tak silne, że pani Z. omdlała. Później okazały się objawy obłędu. Chorą odwieziono do szpitala obłąkanych.

Ochronka dla dzieci robotniczych. Donoszą nam z Łodzi: „W tych dniach dopełniono oficyalnego otwarcia pierwszej w Łodzi ochronki fabrycznej dla dzieci robotników firmy Leonharbt et Comp. w Dąbrówce pod Łodzią. Ochronka dostarczać będzie dozoru i pożywienia 3—7-letnim dzieciom robotników, podczas pracy rodziców w fabryce. Doniosłość tej instytucyi pojmie każdy, kto wie, ilu wypadkom ulegają dzieci robotnicze, pozostawiane przez dzień cały bez rodzicielskiego dozoru. Pisma łódzkie w miesiącach letnich codziennie prawie notują po kilka wypadków zaginięcia dzieci na ulicach. Po za tem maleństwa te podlegać muszą wszystkim zabójczym wpływom moralnym i materyalnym ulicznego życia. To też piękny ten przykład na naśladowców długo czekać nie będzie.

Ś. p. Jan Nowodworski, b. profesor gimnazyów, brat JE. ks. biskupa Michała Nowodworskiego, zmarł w Warszawie. Ur. w r. 1837, kończył uniwersytet w Moskwie, poczem odbywał studya za granicą. W gimnazyach wykładał język polski, historyę powszechną i języki starożytne. Po ukończeniu urzędowania zajął się pracą literacką, zasilając swojemi artykułami z dziedziny historyi „Przegląd Katolicki“ i „Encyklopedyę Kościelną.“ Wydał nadto w polskim przekładzie „Historyą powszechną“ Holzwartha przez siebie znacznie rozszerzoną i uzupełnioną.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Śp. ks. dr. Antoni Kantecki. Dnia 17 zm. o godzinie 12 i pół po południu zakończył żywot doczesny śp. ks. dr. Antoni Kantecki. Urodził się w roku 1847; na księdza wyświęcony został w roku 1871. W kilka lat po wyświęceniu objął redakcyą naczelną „Kuryera Poznańskiego“, świetnie redagując to pismo przez lat kilkanaście. Nadeszła walka kulturna, czcigodny kapłan w ciężkich prawdziwie znajdował się warunkach — pracował nad siły przy piśmie, przemawiał na wiecach, opiekował się młodymi, wyświęconymi za granicą kapłanami, wspierając szczupłemi funduszami swemi kształcącą się młodzież. Błogie zaiste były jego działania. — Podczas walki kulturnej wsadzono go do kaźni więziennej, w której przesiedział kilka miesięcy; wpłynęło to bardzo niekorzystnie na zdrowie jego a szczególniej na wzrok, który nie poprawił się już do końca życia. W ostatnich latach kilkakrotnie ciężko zaniemógł, zdawało się jednak, iż silny jego organizm pokona chorobę. Niestety, nadzieje się te nie spełniły. Złożywszy naczelną redakcyą „Kuryera Poznańskiego“, o-

bjął probostwo w Strzelnie i w r. 1892 odprawił uroczystą introdukcyą. Nie długo się cieszyli parafianie swym ukochanym proboszczem, który pozyskał sobie od pierwszej chwili miłość i szacunek wszystkich. Nurtująca choroba powaliła go na łoże boleści; szukał jeszcze ratunku w Poznaniu, przebywając przez kilka tygodni w zakładzie Sióstr miłosierdzia — wszystko napróżno, bo oto w Strzelnie uległ chorobie. Zgasł jeden z najzacniejszych mężów Wielkopolski, znakomity publicysta i mówca, prawy kapłan i szczery patryota!

Cześć jego pamięci, pokój zacnej jego duszy!

Szczytno. W pewnym procesie przed tutejszym sądem ławniczym przesłuchiwano świadka. Sędzia zapytał go, czy czasem w swem zeznaniu się nie omylił, na co świadek odpowiedział, że nie mógł się omylić. Wtedy adwokat H., zastępujący jedną partyą, rzekł: „No, to macie tylko jednego kolegę, a nim jest Papież w Rzymie, on jest też nieomylny, inni ludzie mogą się omylić.“ Widać, że ów adwokat tyle wie o Papieżu, co wilk o gwiazdach.

Piła. Studniarz p. Beyer złożył prace swoje przy studni nieszczęśliwej a objął je p. Freund z Berlina. Postanowiono studnię otoczyć murem na przestrzeni 12 metrów w średnicy a następnie ocymbrować. Ma to być niezawodnym środkiem opanowania źródeł, które obecnie w kilku miejscach razem 100 litrów wody na 1 minutę wydzielają.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Kaszubi i pogrzeb Matejki. Polacy w Gdańsku posłali do Krakowa na ręce pana profesora Rydygiera, pochodzącego z Kociewa, wieniec z prośbą o złożenie go na grobie śp. Jana Matejki. Wieniec ten uwity jest z jedliny z lasów Tannenberga i z trawy zerwanej z piaskowych niw nadbałtyckich. Dedykacya brzmi:

Wieniec wity z sinej trawy,
Rwany z nadbałtyckiej ławy,
I z tannenberskiej jedliny,
My, pomorskiej ziemi syny,
Kładziemy na Twoim grobie,
W ciężkiej po Tobie żałobie,
Prędzej ławy wiatr rozniesie,
Dumne jodły skruszy w lesie,
Niż twa sława, co nam dzieje
Uwieczniła, się rozwieje.

Emigracya do Ameryki. W październiku br. wyemigrowało przez Oświęcim do Ameryki 100 osób, między tymi 7 z Węgier, 3 z Bukowiny, inne z powiatów: Dąbrowa, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Pilzno, Sanok, Tarnów.

Dla braku odpowiednich legitymacyi i braku dostatecznych funduszów na podróż, zwrócono z Oświęcimia 40 osób, a między tymi 7 z Bukowiny, inne z powiatów: Brzozów, Drohobycz, Gorlice, Jasło, Kolbuszowa, Lisko, Nisko, Przemyśl, Sokal, Żywiec.

W tym samym czasie wróciło z Ameryki na Oświęcim 397 osób, a to z Węgier 23, z Bukowiny 10, inni zaś z Galicyi.

Okropny wypadek zdarzył się w Nowym Sączu w połowie zm. Oto wieczorem ks. Józef Łomnicki, paroch obrz. greckiego w Labowy, powracając od chorego, spadł z wąskiej kładki skronią na kamień i zabił się na miejscu. Być może jednak, że byłby jeszcze do uratowania, gdyby nie to, że gdy upadł i stracił przytomność, głowa jego zwisła do rzeczułki, a woda zatamowała oddech. Tak go znaleziono. Miał lat 48, umarł w 24 roku kapłaństwa.

Z INNYCH STRON.

Pomnik Gounoda. — W Paryżu zawiązał się komitet dla zbierania składek na pomnik twórcy „Fausta“. W pierwszym zaraz dniu wpłynęło 41,461 franków i można się spodziewać, że Gounod będzie miał monument godny swoich utworów.

Burza w Anglii.—Londyn, 8 grudnia.— Ogromny północnozachodni wicher panuje w całej Anglii a szczególnie w irlandzkim kanale. Parowiec, kursujący pomiędzy Greenock i Clydy ucierpiał wiele i przybył dopiero wieczorem zamiast rano, na miejsce. Pomiędzy Sandbank a Stone zamarzła pewna kobieta. W Ayr urwała burza parowiec z kotwicy a załogę zaledwo zdołano wyratować.

Dublin, 8 grudnia. — Burza wyrządziła w Irlandyi a szczególnie w okolicy Connemara i Clare ogromne szkody. Prawdopodobnie zostało wiele parowców rozbitych. Na wybrzeżu powiatu Carry znaleziono wiele szczątków okrętów.

Parowiec „Enterprise“, wjeżdżając do portu West Hartepool, rozbił się, załogę wyratowano. Kapitan parowca, Mangarn, który z Lisbony do South Chields przybył, donosi, że w pobliżu wyspy Ushandt rozbił się wielki parowiec. Kilka osób trzymało się dłuższy czas na masztach, lecz później zmyły ich bałwany. Parowiec „Scotsman“ zatonął w angielskim kanale w pobliżu Selsey Bill, w Sussex; załogę wyratowano. Belgijski parowiec „Princess Louise“, jadący z Bilboa, w Hiszpanii, do Antwerpii, wjechał na mieliznę w pobliżu Fort Both, w Belgii; załogę wyratowano.

Aresztowanie anarchistów w Hiszpanii. —Madryt, 8 grudnia. —Policya w Mesina de Rio Seco, 26 mil na północny zachód od Valladolid, przeszukała wiele mieszkań osób, podejrzanych o należenie do anarchistów, i znalazła przytem wiele znacznych dokumentów. Władze wiedziały, że spisek anarchistyczny egzystuje, lecz nie zdołały go wykryć. Anarchiści cofnęli się do Mesina de Rio Seco, spokojnej i odległej miejscowości, i stamtąd operowali. Wykrycie gniazda tego a szczególnie dokumentów wykazało, że anarchiści zamierzali znów kilka zamachów popełnić. Do spisku w Rio Seco należało 80 członków, którzy wszyscy byli związani przysięgą do zachowywania tajemnicy.Policya oświadczyła, że żaden z nich przysięgi nie złamał. Z znalezionych dokumentów wykazało się, że anarchiści spowodowali strajk telegrafistów, który rządowi znaczne szkody przyniósł. Dalej skonstatowano, że anarchiści mają agentów pomiędzy urzędnikami rządowymi, którzy ich o wszystkich ważniejszych rzeczach informują. Policya posiada teraz spis tych urzędników i aresztowała już wielu z nich. Jeden z aresztowanych, Tomas Atlet, zeznał, iż w Villamaro, 25 mil na południe od Barcelony, spowodował wybuch dynamitu. Podał też nazwiska należących do spisku.

Rewolucya w Brazylii.—Londyn, 8 grudnia. — „Times“ publikuje następujący telegram:

Rio de Janciro, 5 grudnia, via Montevideo 8 grudnia. — Ostatnie dnie były spokojne, tylko raz po raz usłyszano huk armaty. Rząd odebrał z Destero telegraficzną wiadomość, że tam zajdą ważne zmiany. Prezydent Peixoto odwołał admirała Goncalves, komendanta okrętów Tirandentas i Bahia, znajdujących się w Montevideo, gdyż nie dowierza mu. Admirał de Gama, dowódzca floty rewolucyonistów w porcie w Rio de Janeiro, wydał manifest, w którym lud brazyliański wzywa do brania udziału w rewolucyi celem zrzucenia obecnego militarnego rządu. Cały lekarski sztab floty, który dotąd zachowywał się neutralnie, przyłączył się do admirała de Gama na wyspie Enchadas.

Stan zdrowia Ojca św.—Korespondent rzymski (z kół watykańskich) do „Polit. Correspondenz“, zwykle bardzo dobrze poinformowany, pisze do swego dziennika:

Już od kilku tygodni obiegały o stanie zdrowia Papieża niepokojące wiadomości, w ostatnich zaś dniach przybrały one nawet charakter wprost zatrważający. Relacye te były bezwątpienia przesadzone, a zaprzeczyło im pojawienie się Ojca św. w d. 26 bm. w kościele św. Piotra, w celu przyjęcia 4,000 pątników lombardzkich i weneckich.

Zaziębienie, jakiego Ojciec św. niedawno się nabawił, zgoła nie było takich rozmiarów, jak to opowiadano. Mimo wszystko, niepodobna jednak zaprzeczyć, iż ogólny stan zdrowia Ojca św. może w istocie otoczeniu jego dać powód do zaniepokojenia. Ta okoliczność, iż Ojciec św. w ostatnich tygodniach wobec rozmaitych osób, cieszących się Jego zaufaniem, mówił, iż ma przeczucie śmierci, sama przez się nie mogłaby jeszcze wywołać tego zaniepokojenia, słowa takie bowiem, ze względu na podeszły wiek Ojca św., nie mogą nikogo dziwić, tem więcej, iż Ojciec św. także niejednokrotnie i w latach poprzednich podobne wyrażał przewidywania. O wiele więcej zwraca uwagę okoliczność, iż w całej postaci i w całem postępowaniu Ojca św. widać obecnie znacznie większe znużenie, niż dawniej, do czego swoją drogą przyczyniać się może także przygnębienie duchowe, spowodowane, jak słychać, częściowo także przez pewne rozczarowania w dziedzinie polityki. Po nad to wszystko Leon XIII. oddawna z wielką tylko trudnością daje się nakłonić do czynienia zadość przepisom lekarskim, ograniczającym jego zwyczajną działalność. Łatwo zrozumieć, iż wśród takich okoliczności osłabienie sił u Ojca św. się wzmaga, a stan jego zdrowia niekiedy nawet poważne budzi obawy. Przyboczny lekarz Ojca św., dr. Lapponi, wyraża nadzieję, iż odporność Papieża, która już nieraz w sposób prawie cudowny się objawiła, i tym razem wkrótce doprowadzi do tego, iż zdoła on powrócić do normalnego stanu zdrowia. Oby się to oczekiwanie urzeczywistniło!

Ojciec św. pracuje obecnie nad wielkiem dziełem, w którem opisuje swoje życie, wypowiadając zarazem swoje poglądy na rozmaite sprawy polityczne i moralne. Dzieło to atoli jest przeznaczonem jedynie dla następcy Ojca św. Codziennie kilka godzin spędza Ojciec św. na pracy, przy pomocy swego tajnego sekretarza, który słowa Ojca św. spisuje. Dzieło to zawierać będzie także rozmowy, jakie w ciągu swojego życia prowadził Ojciec św. z wysoko postawionemi osobistościami.

We Francyi moralność upada, a złe i bezwstyd krzewi się coraz bardziej. Ukazało się tam dziełko, w którem autor wykazuje jasno, że liczba przestępstw w ostatnich 50 latach znacznie się zwiększyła. Wypadki zbrodni gwałtownych, samobójstwa, bezwstydu urosły do niebywałej liczby, a ilość przestępstw, których sprawcy umyślnie niewyśledzeni zostali lub nie mogli być wyśledzonymi, z 9000 podskoczyła od roku 1885 do 75,000. A co tego przyczyną? Oto dzisiejszy sposób nauczania, z którego religia prawie całkiem jest wykluczoną.

W Palestynie, w miasteczku Betleem popełnił pewien policyant turecki okropne morderstwo. Zabił on wystrzałem z rewolweru w kościele Bożego Narodzenia zakrystyanina. Ów zakrystyan idąc z procesyą kazał się policyantowi usunąć z drogi, na co tenże odpowiedział strzałami. Rząd francuski, pod którego opieką stoją katolicy w Ziemi św., natychmiast zawezwał władze tureckie, aby zbrodniarza wydały w ręce władz chrześciańskich. Żądaniu temu stało się zadość, policyant siedzi już w więzieniu.

Rumunia. — W katolickim świecie niemiłe zrobił wrażenie chrzest syna rumuńskiego następcy tronu, którego dokonał prawosławny (schyzmatycki) metropolita Bukaresztu Genadyusz, według wschodniego obrządku. „Germania" utrzymaje nawet, że książę Ferdynand pod tym tylko warunkiem uzyskał przyzwolenie na zawarcie związków małżeńskich z swoją teraźniejszą żoną, iż zobowiązał się dzieci swoje wychowywać w katolickiej wierze. „Germania" przypomina, że gdy w roku 1876 król Karol rumuński córkę swoję, która umarła w niemowlęctwie, ochrzcić pozwolił według wschodniego obrządku, arcybiskup katolicki Bukaresztu, ks. Paoli, nie chciał go dopuścić do Komunii wielkanocnej, i cofnął ten rygor dopiero wtedy, gdy król przyrzekł, że dalsze potomstwo po katolicku wychowywać będzie. Jak wiadomo, nie miał król Karol sposobności dotrzymania obietnicy, gdyż dalszych potomków nie miał. Wiemy dobrze, że książę Ferdynand poświęca katolickie zasady dla celów dynastycznych. Jest to niewątpliwie wyłom w wspaniałej tradycyi katolickich domów panujących, które, w przeciwstawieniu do protestanckich książąt, nigdy nie łamały przepisów Kościoła katolickiego dla pozyskania obcego tronu dla swych rodzin. Świeżym tego dowodem jest książe Ferdynand bułgarski. Zresztą sam król Karol pochodzi z mieszanego małżeństwa. Szczególny to zresztą wypadek, że ojciec wspomnionego dziecka jest katolikiem, matka anglikanka a dziecko zostało ochrzczone wedle obrządku schyzmatyckiego.

Zamach dynamitowy w Paryżu.—Paryż, 9 grudnia.— Podczas dzisiejszego posiedzenia Izby deputowanych rzucono z pomiędzy publiczności, na galeryi będącej, bombę dynamitową do sali posiedzeń. Bomba eksplodowała i raniła wiele osób. Silny oddział policyi obstawił natychmiast parlament i nikogo nie wpuszczał ani wypuszczał. Panika pomiędzy posłami była naturalnie ogromna. Tylko prezydent Izby, Dupuy, nie stracił zimnej krwi i dzwoniąc, powoływał posłów do porządku, wskutek czego wielu się opanowało i uspokoiło; potem przemawiali krótko prezes ministrów Kazimierz Perrier i prezydent Izby Dupuy, poczem odroczono posiedzenie.

Bomba została rzucona pomiędzy posłów prawicy. Poseł socyalistyczny Le Meire został śmiertelnie raniony a około 40 innych osób dość boleśnie.

Paryż, 10 grudnia. — Władze policyjne ogłosiły dzisiaj, że wykryły i aresztowały zbrodniarza; nazywa on się Marchal, jest anarchistą i zrobił już obszerne zeznanie. Marchal znajdował się pomiędzy rannymi, których odstawiono do szpitala Hotel Dieu, na placu paryskim. Na niego padło też najpierw podejrzenie i gdy prefekt policyi rozpoczął wypytywania, przyznał się Marchal do winy i szczycił się nawet tą zbrodnią. Wykrycie zbrodniarza nastąpiło w ten sposób: Pomiędzy osobami, które policya wczoraj przesłuchiwała, znajdował się pewien mężczyzna, któremu podczas eksplozyi cały nos został oderwany. Podejrzany podał swe nazwisko: Vaillant z Chozyleroi. Po przesłuchach odwieziono go do szpitala, gdzie go kilku tajnych policyantów obserwowało. Tam, zapytany o nazwisko, odpowiedział, iż się Marchal nazywa. Doniesiono natychmiast prefektowi policyi, który wysłał wielu tajnych policyantów do miasta, aby bliższe szczegóły o Marchal'u-Vaillant wybadać. Dzisiaj rano stwierdzono, że znajdujący się w szpitalu ranny nazywa się Vaillant, jest anarchistą i pochodzi z Nezieres, w departamencie Ardennes. Liczy on 35 lat. Gdy to skonstatowano udali się prefekt policyi, prokurator i sędzia śledczy do szpitala, gdzie rozpoczęto badania. Vaillant był z początku oburzony, gdy mu powiedziano, że on zbrodnię tę popełnił, lecz gdy mu prokurator oświadczył, że on się nie nazywa Marchal, lecz Vaillant, przyznał się, że rzucił bombę, która około 100 osób raniła. Zapytany dla czego to uczynił, odpowiedział: „Chciałem system kraju tego zniszczyć i wielką sensacyę wywołać. Bombę rzuciłem do pana Dupuy (prezydenta Izby deputowanych). Żałuję, że ręka mi się trzęsła i że bomba u celu nie pękła." Bomba, którą rzucił, składała się z małego żelaznego garnuszka, który w pewnym składzie w pobliżu ratusza kupił. Garnek ten napełnił gwoździmi, których też wiele znaleziono w Izbie.

W mieszkaniu Vaillant'a znaleziono różne przyrządy do fabrykowania bomb. Prawie wszystkie osoby, które niezwłocznie po zamachu aresztowano, wypuszczono z więzienia, tylko sześć osób, podejrzanych o współudział, przytrzymano. Wieczorem

poczyniła policya dalsze poszukiwania i znalazła podobno ważne dokumenta.

Po moskiewsku. — Petersburg, 10 grudnia. — Wielkie oburzenie wywołało brutalne postępowanie warszawskiej policyi. Na rozkaz generał gubernatora Hurki policyanci wywlokli pewną studentkę, posądzoną o spisek nihilistyczny, już konającą z łóżka, aby ją odstawić do więzienia. Nim dojechano do więzienia studentka już nieżyła.

Z AMERYKI.

Z Chicago. Z srebrnym dolarem w żołądku leży w szpitalu Mercy, Fred Bruner. Pokazując znajomym sztuczki magiczne i udając, że połyka dolara, tak nieszczęśliwie wsunął pieniądz do ust, że dolar utkwił mu w gardle. Aby się nie udusić, przełknął go. Teraz musi się poddać operacyi.

Okręt się rozbił. 25 osób utonęło. Provinceton, Mass., 6 go grudnia.—Angielski okręt „Jason“, kapitan McMillan, jadący z Kalcutty do Bostonu, rozbił się wczoraj wieczorem podczas burzy w pobliżu Eastham, a z całej załogi, składającej się z 26 osób, wyratowano tylko jednego. Okręt i grożące temuż niebezpieczeństwo spostrzeżono na tutejszej stacyi ratunkowej, lecz burza była tak silna, że nie zdołano nieszczęśliwych majtków, których widziano na masztach, wyratować. Gdy wreszcie noc zapadła stracono okręt z oczu. Dzisiaj rano spostrzeżono tylko kadłub okrętu. Załogi stacyi ratunkowych w Point River i Highland wyjechały na morze, aby, jeżeliby na okręcie się ktoś znajdował, wyratowano go. Rzucono kilka razy linę na okręt, lecz nikt się nie pokazał. Wysłano potem wzdłuż wybrzeża posterunki, celem poszukiwania załogi. Na kawale żagla, pokrytym lodem, spostrzeżono mężczyznę i zabrano go, nim woda zdołała go na morze wciągnąć. Skostniałego majtka odstawiono natychmiast na stacyę ratunkową, gdzie po półgodzinnej pracy zdołano go przywrócić do życia. Nazywa on się Samuel Evans i należał do załogi zatoniętego okrętu. Jak opowiadał, okręt ich wjechał na mieliznę i przełamał się, wskutek czego cała załoga uciekła na maszt. Nagle maszt się załamał i wszyscy wpadli w morze.

Wypadek na kolei. Na Wyoming dywizyi kolei Lehigh Valley w Port Bawkley wjechał pociąg towarowy na trzy lokomotywy stojące w pobliżu dworca. Lokomotywa pociągu towarowego została rozbita a jeden cylinder tejże wpadł do poczekalni na dworcu. Dziesięć wagonów towarowych rozbiło się a owe trzy lokomotywy są znacznie uszkodzone.

Nie dowierzają.—San Francisco, Cal., 8 grudnia.—Rosyjscy więźniowie, którzy z Sybiru tutaj uciekli i których tu puszczono na wolność, pokazywali się w ostatnim czasie w „Dime“ muzeum, lecz teraz wszyscy nagle znikli. Obawiają się widocznie, aby poseł rosyjski nie spowodował ich ponownego aresztowania i wydania.

Strajk ukończony.— Providence, R. I., 10 grudnia.— Wielką radość wywołała wczoraj wieczorem wiadomość, że strajk w przędzalniach wełny, trwający od 1 października zostanie ukończony. Wielu fabrykantów przyjęło propozycyę robotników, podwyższając im płacę. Tylko właściciele Riverside fabryki, zatrudniający 600 robotników, jeszcze się nie zdecydowali.

Wypadek na kolei.— El Paso, Tex , 10 grudnia. — Z Lordburg, New Mexico, nadeszła telegraficzna wiadomość, że pociąg osobowy, jadący na wschód, kolei Southern Pacific wykoleił się 40 mil od Lordsburg. Nieszczęście to zostało spowodowane przez zepsutą szynę. Prawie wszystkie wagony zostały rozbite a około 40 osób odniosło rany, lecz nikt nie stracił życia.

Z Chicago. Dnia 9 bm. w ratuszu po kurytarzach błąkało się około 700 osób bez mieszkania. Kilkunastu z nich zebrawszy cokolwiek pieniędzy, przyniosło trochę jedzenia dla siebie. Mnóstwo innych rzuciło się na nich i zabrało im tę żywność. Przyszło by było do krwawej bójki, gdyby policyanci nie byli zaprowadzili porządku.

Objaśnienia do rycin.

DANIEL ZAWSTYDZA KAPŁANÓW BELOWYCH.

A było ministrów Belowych siedmdziesiąt, oprócz żon i dzieci i synów. I przyszedł król z Danielem do zboru.

I rzekli ministrowie Belowi: Oto my wychodzimy precz, a ty królu połóż potrawy i nalej wina, a zamknij drzwi i zapieczętuj sygnetem twoim.

A gdy wnijdziesz rano, jeśli nie znajdziesz, że wszystko Bel pojadł, śmiercią pomrzemy, albo więc Daniel, który kłamał przeciwko nam.

A niedbali, bo byli uczynili tajemne wejście pod stołem i przez nie zawdy wchodzili, a ono pożerali.

Stało się tedy gdy oni wyszli, król postawił potrawy przed Belem: Daniel rozkazał sługom swym i przynieśli popiołu i przesiał po wszystkim zborze przed królem: i wyszedłszy zamknęli drzwi, a zapieczętowawszy sygnetem królewskim, odeszli.

Tedy ministrowie weszli w nocy wedle zwyczaju swego i żony i synowie ich i wszystko zjedli i spili.

A król wstał rano i Daniel z nim.

I rzekł król: Całeli są pieczęci Danielu? który odpowiedział: Całe królu.

A zaraz gdy drzwi otworzył, spojrzawszy król na stół, zawołał głosem wielkim: Wielkiś jest Belu, a niemasz u ciebie żadnej zdrady.

I rozśmiał się Daniel: i zadzierżał króla, aby nie wchodził wewnątrz: I rzekł: Oto tło, obacz czyje to są stopy.

I rzekł król: Widzę stopy mężów i niewiast i dzieci. I rozgniewał się król.

Tedy pojmał ministry i żony i syny ich i ukazali mu skryte drzwiczki, któremi wchodzili i zjadali to co bywało na stole.

A tak pomordował je król i dał Bela w moc Danielowi, który go wywrócił i zbór jego.

GÓRY PARNASSUS.

W środkowej Grecyi, tej krainie sztuk i umiejętności, wznoszą się liczne góry, prześliczny widok przedstawiające. Najznakomitsze są góry Parnassus, u stóp których w starożytności była sławna wyrocznia Apolina Delfickiego i źródło Kastalskie. Podnóża tych gór zdobiły niegdyś gaje wawrzynowe i oliwne. Jedna odnoga tych gór, Kirphis, dochodziła do zatoki Koryntckiej— i tę to właśnie, ożywioną licznymi statkami z widokiem na wspaniałe góry, przez znaczną część roku śniegiem pokryte — przedstawia nasza rycina.

Dziś piękność starożytnej Grecyi znikła po tylowiekowej niedbałej gospodarce Turków; Grecya odzyskawszy wolność może znowu przywrócić dawną świetność swoją.

PIJANI SŁUŻĄCY zawsze są biednymi, gdyż wódka czyni ich niezdolnymi do pracy—i to zawsze. Ta sama zasada tyczy się organów ciała naszego. Lekarstwo, które je upaja, osłabia je. Chociaż wzbudza chwilową energią, pozostawia system w gorszym stanie, niż go znalazł. Tak się dzieje z wódką zwaną „bitters“.

Dra Piotra Gomozo filtruje krew i wnosi nowe życie i siłę do wszystkich części ciała.

Przez przeszło sto lat uczciwy ten środek szwajcarsko-niemiecki ustawicznie był w użyciu. Czas okazał jego przymioty. Aptekarze nie sprzedają Gomozo. Można go otrzymać u miejscowych agentów, którzy nic innego nie sprzedają. Możecie dowiedzieć się o wszystkiem, pisząc do Dra Peter Fahrney, Chicago, Ill.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą.

Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.

Naprzeciw browaru Stroh.

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI



SKŁAD
DRZEWA
BUDULCOWEGO
WĘGLI,
DRZEWA
OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.



ANTONI OSEBOLD JR.
FABRYKA I SKŁAD
MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnic, Chrzcielnic, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysełam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE
DETROIT, MICH.

Nasza specyalna cena $11.25 **Cena regularna $38.00.**

ZEGAREK ZA DRAMO.



poszta wysyłki bezpłatne: Unikat w historyi handlu! Dla przypatrzenia się zegarkowi wysyłamy go bezpłatnie. Damskie i męskie zegarki nakręcane i regulowane trzonkiem przy uszku, koperty ślicznie grawirowane, wygląda jak 14 kar. dobra, złota koperta a od takiej o wiele trwalsza. 20 letnią gwarancyą dajemy. Wychwyt czysto amerykański, z dobrymi kamieniami, skrydłem bezpieczeństwa. najlepszem urzadzeniem, jakie tylko być może. Dajemy gwarancyę—możecie, zażądać go obejrzeć i przekonać się, że jest taki, jak powiadamy, w przeciwnym razie możecie go nam zwrócić. Wytnijcie ten anons i przyślijcie nam z dokładnym waszym adresem, a wyślemy wam DARMO zegarek, jeśli znajdziecie, że jest w wartości $38.00, posiada wszystkie zalety to zapłaćcie agentowi expresowemu $11.25 a zegarek nabędziecie. Jeśli się wam zegarek nie podoba, nie płaćcie nic. Jeśli chcecie mieć piękny łańcuszek przyślijcie nam 50 cnt. w znaczkach pocztowych a przyślemy wam łańcuszek za jaki wszędzie płaci się $3.00. Jeśli zaś przyślecie nam $11.25 i oszczędzicie nam powrotnej posyłki otrzymacie łańcuszek darmo. Pieniądze przyślijcie w regestrowanym liście, przez money order, postal note lub express order.

Guarantee Watch Co (Inkorporowana.)

100 Washington St Chicago Ill.

A. POSSELIUS & CO.
FABRYKANCI I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POSCIELI,

Woziki dlA dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Offisowe,

KANTORY, POŁKI, LODÓWNIE

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219 **Detroit. Mich**

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000

Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order" wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiejętnie.

M. W. O'BRIEN Prezydent. **F.A. SCHULTE** Wiceprezyd. **G.E. LAWSON** Kasyer.

ROBERT W GLAESNER
....SKŁAD....

Okularów, zegarów, zegarków kieszonkowych i biżuteryi.

Oczy próbuje bez kosztu. Naprawia zegarki.

209 Gratiot Ave. **Detroit**



Ks. Kneipp'a

Towarzystwo środków leczniczych.

CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a

Sławne pigułki Ks. Kneipp'a na ból głowy i febrę

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lekarswa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.

492 GRATIOT AVE. **DETROIT MICH**

Handel Polski

JANA KRAFT

posiada na składzie wielki zapas wszelkiego rodzaju

Węgli i drzewa, słupków do płotów, belki do budowli etc.

Na rogu Division i Dequindre

Telefon 1666.

Detroit.

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MĄKI i PASZY.

815 — 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH

M. F. HOPE,

Sprzedaje dobrą mąkę mieszaną, pszenną i żytnią t.z. „FAMILY FLOUR“ za

$ 3.25 beczka.

Tudzież pszenicę, mąkę, paszę, kornę, owies, siano.

869 - 871 St. Aubin Ave.

GEO. L. WEBER,



197 Gratiot Ave.

Poleca swój wielki skład PORCELANY i WYROBÓW SZKLANYCH — NOŻY, WIDELCÓW, ŁYŻEK, LAMP itd. w najlepszych gatunkach i po umiarkowańszych cenach. Na podarunki weselne najodpowiedniejsze przedmioty.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKŁA

dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 234

Najlepsze i najodpowiedniejsze

PODARUNKI NA ŚWIĘTA

Jeśli z wydatkami liczyć się musicie, możecie za

$1.00 NA TYDZIEN

nabyć piękne

Dyamenty, piękny męski lub damski zegarek, modny serwis do herbaty, dobry zegar ścienny itd.

ADOLPH ENGGASS,

78 WOODWARD AVE

Założony w r. 1865,



ISTNIEJĄCA OD 1855 r.

Fabryka i główny skład

ŚWIEC KOŚCIELNYCH

ECKERMANN & WILL'S

świece kościelne z czystego wosku.

Altar Brand,

Purissima Brand.

Najlepsze gatunki obecnie w użyciu polecane przez Wiel. Duchowieństwo. Pisz po nasz cennik—listę premiów. Ustępujemy znaczny rabat biorącym w większej ilości.

Adres: **ECKERMANN & WILL,**

THE CANDLE MANUFACTURERS

SYRACUSE N. Y.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULLETNICH **po bardzo nizkich cenach. Przyjdźcie i przekonajcie się.**

812 St. Aubin Ave. Detroi

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan **Rodaków jako** agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowoliłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

6?7 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH